



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: W Bośni bez zmian : klasyczna współczesna bośniacka komedia przetrwania, którą na świat wydał Boris Lalić

Author: Boris Lalić, Leszek Małczak (tłum.)

Citation style: Lalić Boris, Małczak Leszek (tłum.). (2020). W Bośni bez zmian: klasyczna współczesna bośniacka komedia przetrwania, którą na świat wydał Boris Lalić. W: Abrasowicz G., Lechman M. (red.), "Obudź mnie, gdy to się skończy: wybór nowych dramatów z Bośni i Hercegowiny" (S. 91-162). Łódź : Instytut Teatralny im. Mieczysława Hertza

© Korzystanie z tego materiału jest możliwe zgodnie z właściwymi przepisami o dozwolonym użytku lub o innych wyjątkach przewidzianych w przepisach prawa, a korzystanie w szerszym zakresie wymaga uzyskania zgody uprawnionego.



W Bośni bez zmian.
Klasyczna współczesna bośniacka
komedia przetrwania,
którą na świat wydał
Boris Lalić

Mirna Bosna.
Klasična savremena bosanska
komedija preživljanja,
na svijet donio
Boris Lalić

tłumaczenie:
Leszek Mańczak

OSOBY

ŠABAN - siedemdziesięcioletni emeryt, były pracownik

RIZO - wnuk Šabana, bezrobotny trzydziestoletni chłopak, wykształcenie średnie

ALEKSIC - siedemdziesięciodwuletni emeryt, od wieków bliski przyjaciel Šabana, dawni koledzy z pracy

BOKI - jurodiwyj brat Aleksicia, pięćdziesiąt pięć lat

I

Scena przedstawia skromne mieszkanie w suterenie. W jadalni znajduje się stół, rozłożony jak na jakąś uroczystość, na nim biały obrus z kilkoma plamami i tanim świecznikiem z kolorowymi nadpalonymi świeczkami. Przygotowany dla czterech osób. W salonie siedzi gospodarz Šaban oraz goście: Aleksić i Boki. Boki w znoszonym garniturze, a Šaban i Aleksić są ubrani jak typowi biedni emeryci. Aleksić wygląda trochę lepiej, bo przyszedł w gości. Dwaj emeryci, jak dobrzy znajomi, siedzą blisko siebie, a Boki trochę z boku, poważny i spokojny.

ŠABAN (w połowie kwestii) ...ja do telefonu, dzwonię na pocztę, do telekomunikacji, to i to, oni uprzejmie podają mi numer telefonu gościa, dzwonię do niego... Nie odbiera! Dzwonię drugi raz, czekaj, czekaj, czekaj... Odebrał! Mówię – Wiesz kto dzwoni? „Rozpoznałem twój głos”, krzyczy do słuchawki. A ja na to – Skoro poznałeś mnie po głosie..., po czym wszystko mu elegancko wyjaśniłem. Powiedziałem mu o trudnej sytuacji, że Rizo już od pięciu miesięcy nie może znaleźć pracy, że jest kryzys, wszystko mu powiedziałem... On na to: „Niech się do mnie zgłosi. Jak przyjdzie, zobaczymy, co się da zrobić, będzie dobrze”. W takich słowach. Później zadzwoniłem do niego jeszcze raz, znowu powtórzył to samo, mówi: „Niech się do mnie zgłosi, ja...”.

ALEKSIĆ A kim tam jest ten Sedmić, jaką pełni funkcję?

ŠABAN Jest portierem.

ALEKSIĆ (z lekkim sceptycyzmem) Hm, portier...

ŠABAN Co portier?

Krótką przerwą, podczas której Aleksić próbuje dobrać właściwe słowa, żywo gestykuluje.

ALEKSIĆ (rezygnując z poprzedniego pomysłu) Nie o niego chodzi, tylko ogólnie o portierów... Wiesz, jaki to typ ludzi, przypomnij sobie nasze przedsiębiorstwo...

ŠABAN (*wpadając mu w słowo*) Co innego wtedy, co innego teraz! Teraz nic nie wiadomo. Nie wiadomo, kto rządzi. Nic dziwnego, że portier jest ważniejszy od dyrektora.

ALEKSIĆ Masz zupełną rację. Poza tym, przecież ci powiedział...

ŠABAN Właśnie! On też jest najlepszym dowodem. Jeśli ja już mam siedemdziesiąt pięć lat, on musi mieć co najmniej siedemdziesiąt. Jestem starszy od niego o pięć, sześć lat, maksymalnie. Gdyby był nikim i nic nie znaczył, dawno temu by go posłali na emeryturę, tak jak nas. (*na chwilę milknie*) W czasie wojny byłem mu potrzebny, pomogłem mu, jak przyjechał, nic nie miał. Nie wytykam mu tego, pomógłbym mu znowu, ale takich rzeczy się nie zapomina.

ALEKSIĆ Powinien ci się jakoś odwdziaczyć, jeśli może.

ŠABAN Też go pamiętasz, wiesz, że spał tutaj pięć, sześć dni, widziałeś go.

ALEKSIĆ Pamiętam jakby to było wczoraj i że się rozstaliśmy... Piliśmy rakiję u Hadžihodžicia, kiedy płomień świecy zajął mu kamizelkę, tego, póki żyję, nie zapomnę!

ŠABAN (*z polotem*) A ja o tym zapomniałem! Gdybym o tym pamiętał, zadzwoniłbym do niego i powiedział – Tutaj firma produkująca kamizelki ognioodporne! (*głośno się śmieje*) No i wtedy polałem go wodą. Ze śmiechu wpadliście pod stół, a ja wziąłem dzbanek z wodą i polałem go. Tak było.

ALEKSIĆ Czyli on zna też Rizo?

ŠABAN Zna, jakżeby nie, tutaj spał. (*pokazuje ręką gdzie*)

ALEKSIĆ Iii, znaczy się, to jest już na sto procent załatwione!

ŠABAN Co?

ALEKSIĆ No to z Rizo...

ŠABAN A to! No tak, tak się to załatwia! (*spogląda na zegarek*) Pewnie zaraz przyjdzie... Żeby nas rozweselić. Dziwne, że go jeszcze nie ma, wyszedł cztery godziny temu.

ALEKSIĆ Może wstąpił do knajpy, żeby oblać sukces?

ŠABAN Gdzie miałby iść, dziecko nie ma złamanego... Ale my mamy tutaj. (*z obietnicą w głosie*) Zakupiłem coś fajnego...

ALEKSIĆ (*z rosnącą ciekawością*) Nie gadaj? Co?

ŠABAN Chcesz zobaczyć?

Šaban wstaje i podchodzi do barku, skąd wyciąga butelkę jakiejś whisky, którą następnie pokazuje z triumfem. Aleksić ją bierze i czyta etykietę.

ALEKSIĆ (czyta, wolno, wymawia błędnie angielskie słowa) NEW... OLD. NEW OLD. Pierwsze słyszę! (wzrusza ramionami i mruży oczy, żeby przeczytać, co jest napisane drobnym drukiem) MA-TU-RED... FOR... Piętnaście MI-NU-TES. (zamyśla się jak wytrawny znawca trunków) Jak wlejesz, musisz odczekać piętnaście minut, tak się ją podaje.

ŠABAN Może trzeba ją włożyć do lodu, jak ci się wydaje?

ALEKSIĆ Nie, nie. Pije się ją w temperaturze pokojowej... (na chwilę chwytą się za nos, z wielką wprawą) Nie ma co, pokojowa whisky.

ŠABAN (wkładając butelkę do barku) Jedenaście marek w markecie, no, dziesięć dziewięćdziesiąt.

ALEKSIĆ (maskując rozczarowanie) Niezbyt drogo.

ŠABAN (siadając na stare miejsce) Nie, biorąc pod uwagę, że to jednak whisky... Widziałem go rano, powiedziałem – Wpadnij do nas, taka uroczystość nie zdarza się codziennie... No wiesz, kurna, państwowa firma to państwowa firma, zwłaszcza w takich czasach. Jak go tylko przyjmą, weźmiemy kredyt, żeby zrobić remont. (pokazuje całe mieszkanie) Liczyłem i myślę, że za pięć tysięcy da się wszystko zrobić. Naprawdę tego chcę, chciałem już przed wojną, ale ciągle coś... ciągle coś ważniejszego i ważniejszego, i w końcu nic z tego!... A chcę, odkąd zmarła moja żona, czyli... od ponad trzydziestu lat. Na pewno trochę to potrwa, zanim się za to zabiorę, zostanie dla Rizo, będzie miał wszystko odpicowane.

ALEKSIĆ Dla niego na pewno lepiej niż u prywaciarza. Chociaż czytam w gazetach, że państwowe firmy też strajkują, nie wypłacają pensji... Niech Bóg ma nas w opiece, bo to, co się u nas wyprawia... Na szczęście ciągle jest prąd i woda, mój Boże, to cud, że wszystko jeszcze jakoś funkcjonuje, biorąc pod uwagę, kto tym wszystkim kieruje.

ŠABAN Każdy dba o swoje interesy, dlatego tak to wygląda! Tu nie ma społeczeństwa w prawdziwym tego słowa znaczeniu, tylko

dorobkiewiczze i te kurwy, i pedały z telewizji... Namieszali w głowie
mojemu dziecku. Wiedziałaś, że Rizo depiluje brwi?

ALEKSIĆ Serio?

ŠABAN Serio. O tutaj wszystko depiluje. *(pokazuje palcem miejsce między brwiami, które u niego są połączone)*

ALEKSIĆ No tak, taka jest moda.

ŠABAN Jaka moda? Daj spokój, prymitywizm. Spójrz dookoła... Nigdzie żadnych manier, porządku, zero! Ludzie się drą, zachowują się beznadziejnie... Dicz. U Rizo co drugie słowo to przekleństwo, a co trzecie złorzeczenie!

ALEKSIĆ Beznadziejne szkolnictwo, nie ma systemu, nie ma nikogo normalnego na stanowiskach, młodzi nie mają pracy, pozostawieni są sami sobie... Daj spokój, dobrzy są tacy, jacy są. Tylko, żeby nie kradli, nie męczyli i nie zabijali, cała reszta ujdzie...

ŠABAN Ludzie są tacy, bo nie pracują. Całe zło się z tego bierze. Z tego, że nie ma pracy. Jak może być dobry ktoś, kto nie pracuje? W czym ma być dobry? W niczym? Połowa z nich nie potrafi powiedzieć, czym się zajmuje, wszystko jest jakieś bez sensu, tylko jakieś udawanie... Kiedyś to było wstyd, tacy ludzie siedzieli cicho jak mysz pod miotłą, a teraz jest zupełnie inaczej.

W tym momencie Boki rozluźnia się i robi to w tak osobliwy sposób, że Aleksić i Šaban wpatrują się w niego. Promienieje radością, która jest jak dar z niebios, teraz znajduje się w swoim naturalnym stanie.

BOKI *(z wielką werwą, za trzech)* To jest tak, jak mi powiedzieliście, nie mogę być cicho nawet przez pięć minut!

ALEKSIĆ Jak to wytrzymałeś?

BOKI Wytrzymałem... Nawet nic nie jadłem!

ŠABAN Obiad od dawna jest zrobiony, wszystko jest gotowe, czekamy tylko na Rizo... *(spogląda na zegarek)* Zaraz powinien przyjść, lada moment.

BOKI Zaraz do nas przyjdzie. Możesz już rozkładać rzeczy, które przygotowałeś, Šabanie.

ALEKSIĆ (*do brata*) Aaa, Boki, czy tak wypada?

BOKI Bądź teraz cicho, przez pięć minut! To będzie dla ciebie kara!

ALEKSIĆ (*z niedowierzaniem*) Dla mnie kara?

BOKI Tak jest. Za to, że powiedziałeś Šabanowi, że nie mogę być cicho przez pięć minut. Dlatego to będzie kara dla ciebie, że tak mu powiedziałeś, a ja wtedy milczałem, i dlatego to będzie dla ciebie kara... Wiesz, że tak mu wtedy powiedziałeś, a to nie jest prawda, dlatego to będzie dla ciebie kara.

ŠABAN Zostaw go w spokoju i powiedz mi, czy są jakieś laski?

BOKI (*zachwycony, głośniejszy niż można się było spodziewać*) Uff, ile dusza zapragnie!!!

ALEKSIĆ Chłopie, powoli, daj sobie na wstrzymanie!

BOKI (*ciszzej*) Ale ich jest... Ponad trzysta osiemdziesiąt pięć tysięcy, jeśli nie więcej! Właśnie gdy szedłem do ciebie, Šabanie, miałem jeszcze z pięć minut do ciebie, jakaś kobieta jechała samochodem i zatrafiła na mnie.

ŠABAN (*nie dosłyszal*) Co?

BOKI W aucie, zatrafiła na mnie.

ŠABAN I co ty na to?

BOKI Ach! Ja jej nie chcę!

ŠABAN Masz ci! A dlaczego, jeśli to nie jest tajemnica?

BOKI To nie jest tajemnica... Nie chcę jej, bo kiedy ja chciałem, ona nie chciała. Ona myślała, że jestem głupi, niedorozwinięty, a ja jestem inteligentny i bystry!

ALEKSIĆ (*provokacyjnie*) Phi, ale kłamie!

BOKI (*urazony*) A do mnie, dwa, trzy dni temu, kiedy ty, Aleksiciu, byłeś na targu, przyszła jedna pani i powiedziała: „Proszę pana, jest pan bardzo przystojny, mógłby pan na tym zarobić”.

ALEKSIĆ Dlaczego nie zarobiłeś?

BOKI Daj spokój! Niezły cyrk!

ALEKSIĆ Ile to kosztuje?

BOKI No..., cyrk!

ŠABAN Czy ty ją?

BOKI Niezły cyrk odstawili i ja też!

ALEKSIĆ Dlaczego o tym nic nie wiem?

BOKI Byłeś na targu albo u Šabana, kiedy one do mnie przychodziły.

ŠABAN Wiem, że Boki nie kłamie w takich sprawach, jego kobiety kochają najbardziej na świecie.

BOKI (*w gotowości*) To prawda, dlatego, że ja noszę garnitury, odświeżone garnitury, chcę porządnie wyglądać... Słuchaj! Co piątek, to jest w każdy piątek, idę się ostrzyć i ogolić. (*w uniesieniu*) Wtedy przyjeżdża jedna z Austrii, następnie po ośmiu dniach przyjeżdża następna, z Suboticy.

ALEKSIĆ I co wtedy z nimi robisz?

BOKI Idziemy razem do łazienki.

ŠABAN One biorą prysznic, a ty im trzymasz ręcznik, tak?

BOKI Nie, to nie tak, nie o to chodzi... Wiem, o czym myślisz, chodzi o ten film, w którym... Jedna kobieta drugiej całuje piersi.

Przez drzwi wejściowe na scenę nagle wpada Rizo.

II

ŠABAN (*podniecony*) I co?

RIZO Co ma być? (*Šaban zmartwiony*) Przyjęty!

Następuje moment uroczystych gratulacji, dziadek długo przytula i całuje wnuka, Aleksić składa oficjalne gratulacje, Boki głośno klaszcze, Šaban idzie w jego ślady, przestają, kiedy Aleksić zwraca uwagę Bokiemu, żeby się trochę uspokoił, bo zaczął się już uderzać po piersiach i po głowie.

BOKI A ja jakbym wiedział, że Rizo dostanie pracę. Właśnie, dwa, trzy dni temu, tak sobie myślałem i był tu pewien gość, a ja do niego mówię – Słuchaj, a co by było, gdyby Rizo znalazł pracę.

ŠABAN Co u Sedmicia? Pozdrawiał mnie? Chodźmy do stołu!

Wszyscy ruszają do stołu, Šaban wszystkich usadza. Boki wstaje i coś szepcze Aleksićowi, po czym zamieniają się miejscami.

ŠABAN (*niewiele groźniej*) Nie róbcie cyrku, teraz jemy! (*Boki markotnieje*)

RIZO Zostaw go, nie bądź taki groźny... On chce usiąść obok mnie.

Prawda?

BOKI Właśnie. Chciałem z tobą porozmawiać, dlatego tak zrobiłem, ale na Šabana nie jestem zły, niech tam.

ŠABAN Spokojnie, najpierw zjemy obiad, później, jak się napijemy... (*wychodzi do kuchni*)

BOKI (*do Rizo, szeptem*) A czy teraz zrobisz to, co mi obiecałeś?

RIZO Co, kochaniutki?

BOKI Miałeś mnie zaprowadzić do pewnego miejsca. (*przeszywa powietrze środkowym palcem*)

RIZO (*uśmiecha się*) Jak będzie pierwsza pensja, to idziemy!

BOKI (*zachwycony*) Panie kelnerze, proszę otworzyć drzwi, wjeżdża duża płyta!

ALEKSIĆ Tylko o jednym myśli. Czy tak się zachowują dojrzały mężczyźni w towarzystwie, Boki?

RIZO Nie jesteśmy byle kim, jesteśmy jak bracia. Prawda Boki?

BOKI A ty Rizo nie bądź taki jak ten tu, mój brat, Aleksie, bo on mówi do mnie, że bym się przygotował, bo idziemy i jakoś nic z tego nie wynika!... Po prostu nie ma pieniędzy. Dlatego cieszę się, że dostałeś pracę, bo możesz zarobić i dzięki temu w końcu pójdziemy. Trochę się orientowałem. Domy publiczne są także w Bijeljinie. Słyszałeś kiedyś o Bijeljinie? Jak tam jedziesz, gdzie trzeba skręcić po drodze, nie wiem dokładnie gdzie, to trzeba sprawdzić, zanim pojedziemy, ponieważ... *(poprawia się na krześle)* Popatrz, powiem ci, ale się nie obraż, nie myśl, że ja coś o tobie... Raz jechałem autem, służbowym, i źle skręciłem, dotarłem do jakiegoś nieznanego mi miejsca, 305 kilometrów zjechałem z trasy!

Šaban wraca z garnkiem.

ŠABAN Co mówił Sedmić? Pozdrowiał mnie?

RIZO Jasne, kazał cię mega pozdrowić.

ŠABAN Pytał, jak się mam? Powiedziałeś mi, że u mnie wszystko w porządku?

RIZO *(wyglupia się)* Nie. Powiedziałem mi, Šabanie, że późno się zorientowałeś, że jesteś pedałem, no i masz teraz depresję, jest ci ciężko, że straciłeś tyle czasu...

ŠABAN *(dotknięty)* Przestań błaznować, pajacu, jak ci nie wstyd!... Fui!

RIZO *(nerwowo)* To przestań zwracać głowę!... W kółko tylko: „Powiedziałeś mi, że u mnie wszystko w porządku?”... Co to ma, kurwa, być? *(Šaban macha ręką)*

ŠABAN *(łapie za pokrywkę, z dumą)* Dzisiaj kartoflanka, ale...

RIZO *(z nadzieją)* Ale...

Krótką przerwą, Šaban się uśmiecha, Rizo się krzywi.

ŠABAN Ale z kurzymi szyjkami! (otwiera garnek, z którego wydostają się kłęby pary o intensywnych zapachu i podejrzanych kolorach)

Boki tak się cieszy, że wstaje z krzesła i zaczyna tańczyć, Rizo wyraźnie rozczarowany, Aleksić również, ale trzyma fason – w przeciwieństwie do Rizo.

ŠABAN (do Rizo) O co chodzi? Nie wyglądasz na zadowolonego? Zaczekaj... (szybkim krokiem idzie do kuchni i wraca z zakrytą brytfanną)
Jest coś takiego!

Otwiera brytfannę, odkrywa gotowane drobiowe udka, Rizo się cofa z niedowierzaniem, a na twarzy Bokiego maluje się zachwyty.

ALEKSIĆ Oho, udka! Gdzie je zakupiłeś?

ŠABAN U Kokana.

ALEKSIĆ (łapiąc jedno) Ile zapłaciłeś?

ŠABAN Kilo szyjek, ponad kilo udek, razem 46, nie wiem, po ile co było, zapomniałem.

Aleksić zaczyna jeść udko, Rizo na niego patrzy z lekkim obrzydzeniem, a Boki zaczyna z radości przykrywać głowę marynarką, nie może doczekać się na swoją kolej. Šaban nakłada kartoflankę, Boki od razu próbuje wszystkiego.

ŠABAN O co chodzi, Rizo? Nie wyglądasz na szczęśliwego, masz jakąś kwaśną minę...

ALEKSIĆ Chyba chodzi o jakiegoś kociaka, skoro się tak spocił.

BOKI (umazany po uszy) Ja też miałem kocięta... Osiem kociąt! (palcami pokazuje dziewięć)

RIZO Ach, mój Aleksiciu, gdyby była chociaż jedna laska... Żadna nie chce. (wzdycha)

ŠABAN (zaczepnie, ma żal, że nie otrzymał pochwał za swoje danie)
Wiem, o co chodzi!... Książę nie może jeść! Mam rację?

RIZO Nie o to chodzi... Ile można jeść ziemniaków, ziemniaki takie i śmakie... Piętnaście dni w miesiącu jedno danie, piętnaście dni w miesiącu drugie danie! Lepsze jedzenie mają w więzieniu... Mam już dosyć kartoflanki.

BOKI (*gwałtownie, odrzucając łyżkę*) A ja raz dla zakładu zjadłem trzy porcje fasolki, dwie porcje chleba i jeszcze zjadłem ostre papryczki, jeśli wiesz, co to jest. Ale dobrze, co innego ja, bo pracuję też fizycznie i dlatego mogę dużo zjeść. (*lewą ręką je kartoflankę, prawą udka*)

ALEKSIC Nie masz racji, Rizo. Ważne, że Šaban się postarał, a ty, jak dostaniesz pensję, zrobisz, co zechcesz... Wszystko jest pięknie, kartoflanka z szyjkami i udka... Do tego whisky. Pomyślał o wszystkim, stary pierdoła.

Rizo podskakuje na wspomnienie whisky, na chwilę się zamyśla, następnie podchodzi do Šabana i całuje go.

RIZO Šabanie, przepraszam, że tak zareagowałem. Byłem przekonany, że będzie kurczak z ziemniakami, jak zawsze w takich momentach i trochę się rozczarowałem, kiedy usłyszałem, że znowu jest kartoflanka. Moja wina, okazałem się słabeuszem i idiotą, przyznaję to!

ŠABAN (*poruszony, ale jednocześnie urażony*) Zgadza się. Zapomniałeś też o tym, a to mnie najbardziej uraziło, że bez moich znajomości, nie dostałbyś pracy... Niech szlag trafi kurczaka z ziemniakami, zrobię pięćdziesiąt porcji, jeśli sobie tego życzysz. Jak tylko pojawi się kasa... (*wkłada jedną szyjkę kurczaka do buzi, wygląda jakby palił kubańskie cygaro*)

ALEKSIC Jaką masz pensję?

BOKI Ja mam tysiąka!

RIZO (*do Bokiego*) Co? Gdzie pracujesz?

BOKI W tajnej policji... Naczelnik całego wydziału.

RIZO Uuuu! To coś nowego. Nie mówiłeś mi o tym wcześniej... Od kiedy?

BOKI Już trochę... Ze dwa lata. Ale teraz się wycofałem.

ALEKSIĆ (*delikatnie go upominając*) Boki, zaczekaj, nie możesz tylko ty mówić, trochę będę ja mówił, trochę Šaban, wszyscy po trochu...

O czym mówiliśmy, w towarzystwie wszyscy muszą mieć równe prawa, tak czy nie? I przestań się wygłupiać, bo to nie jest eleganckie.

RIZO (*nie patrząc na Aleksicia*) Dlaczego się wycofałeś?

BOKI (*ożywiony po tym, jak go upominano*) Nie ja się wycofałem, oni mnie zwolnili.

RIZO Dlaczego, brachu? To jest dobra praca, na pewno miałeś dobrą pensję. (*Aleksić macha ręką*)

BOKI To dobra praca z dobrą pensją... (*zmieszany, zacina się*) To wszystko, tak było, jakoś to szło, i tak dalej... I wtedy... (*z błogim uśmiechem na twarzy*) Co zarobiłem, to przepiłem!

RIZO Dlaczego cię zwolnili? Pewnie coś kombinowałeś z przestępcami.

BOKI Najbardziej ciągnęły mnie narkotyki... (*usiłuje sobie przypomnieć*) Boże, nie ziółka tylko..... Mafia samochodowa!

RIZO A później?

BOKI A później zjawiła się kobieta, dała mi kokę, cipkę, rozumiesz, i ja jej dałem służbowy samochód i broń, ona wjechała tym autem w mur, nic z niego nie zostało! Wtedy mnie wezwali i powiedzieli: „Przynies książeczkę pracy...”. (*Rizo wybucha śmiechem*) A ona była ładna i zgrabna, oglądali się za nią, wiesz... Kurwa, musiałem!

ALEKSIĆ Nie mówi się rozumiesz, tylko rozumiesz.

ŠABAN (*do Rizo*) Powiedz coś o pracy... Co w ogóle będziesz robił?

RIZO Gdzie jest ta whisky?

ŠABAN Patrzcie go! Słyszałeś, o co cię pytałem?

Pauza. Dziadek i wnuk patrzą sobie w oczy.

BOKI A jest tych kocząt, ile dusza zapragnie! (*łyżką stuka w talerz, chłopie kartoflanką, Aleksić denerwuje się na niego, dziadek i wnuk dalej patrzą na siebie*)

RIZO Nie dasz whisky?

ŠABAN Kiedy cię widzę, jak ci odbija, to chyba normalne, że nie dam ci się napić.

RIZO (*chłodno i poważnie*) Nie dostałem pracy. Myślałem, że będzie kurczak, skłamałem, żeby obiad lepiej nam smakował. Ale teraz już nie chcę dłużej kłamać. Kurwa, Šabanie, wybacz!

Šaban siedzi otępiaty, totalnie zdruzgotany, w szoku. Aleksić jest zaniepokojony, a Boki bierze jedno udko i zaczyna kręcić się z nim przy stole, miaucząc, pokazując, że niby je upolował.

ALEKSIĆ A co z Sedmiciem... Czy on...

RIZO Ten nieszczęsny Sedmić, portier, też mi gość, wszyscy mają go w nosie... Zaprowadził mnie przed komisję, powiedział, że mam wspaniałego dziadka, że dziadek wykazał się w czasie oblężenia i że jestem porządny, czego on tam wtedy nie nagađał... Ale jakoś cały się skurczył, gdy im to mówił, jak jakiś zbity pies, patrzył na nich błagalnie! Zrobiło mi się niedobrze, jak widziałem, co robi. Olali go ci z komisji, w końcu jeden z nich powiedział, że im przeszkadza i żeby wyszedł. Miał dobre intencje, ale powiedzieć, że mi zaszkodził, to mało. Później, jak już wszedłem i zacząłem mówić o pracy, zrobiło mi się wstyd, nie mogłem dwóch zdań sklecić. Tyle o Sedmiciu... No ale i tak by mnie nie zatrudnili, byli ludzie po studiach, ze znajomością języków, obsługi komputerów, wszystko wiedzą i jeszcze do tego mają lepsze plecy niż ja i Šaban.

ŠABAN (*wybuchając*) Jak ci nie wstyd tak bezczelnie kłamać! Tylko otworzysz oczy, już zaczynasz łąć! (*zamyśla się na chwilę, z szalonym uśmiechem*) Ale Sedmić nie jest winien, nie jest! To ten tutaj, panisko, wszystko spieprzył! Znam go, zależało mu, żeby nie pracować. On tak lubi, spać i byczyć się w łóżku do drugiej, siedzi mi na karku do kolacji, a później gdzieś idzie, nie ma go do rana, jak wampir!

RIZO Odpierdol się, nie będę cię dłużej słuchał.

ŠABAN To ja ciebie nie będę słuchał! Nie rozmawiam z wampirami!
(*Rizo uśmiecha się do niego z pogardą*)

ALEKSIĆ Powoli, Šabanie, a niech cię! Nic w ten sposób nie zdziałasz, nie udało się, to się, mój Boże, nie udało! Życie toczy się dalej.

BOKI Tak, tak, tak!

RIZO Po próznicy mu mówisz, Aleksiciu, on taki jest. Odkąd pamiętam, zawsze pierdolił głupoty.

ŠABAN Mam skończyć pierdolić... Synu, masz trzydzieści lat, a nie masz na chleb? Nie o mnie tu chodzi, mnie wystarczy emerytura, żeby przeżyć... Tak możesz, dopóki żyję, ale, co zrobisz, jak mnie zabraknie? Dosłownie nie będziesz miał co jeść. Z głodu zdechniesz.

RIZO W ogóle mnie nie obchodzi, co myślisz, powiedziałeś swoje... i dziękuję ci za to o wampirze, nie wiedziałem, że masz taką dobrą o mnie opinię, bardzo ci za to dziękuję.

ŠABAN Co innego mam ci powiedzieć, skoro jesteś wampirem?

BOKI A wampir, to jest wtedy, kiedy się ktoś do ciebie przysysa i nie możesz się tej osoby pozbyć. Kiedyś pewnemu gościowi musiałem całą rodzinę załatwić.

ALEKSIĆ Šabanie, daj się napić whisky, siadaj, żebyśmy mogli normalnie pogadać... Wszystko jest łatwiejsze przy kielichu. Tylko spokój nas może uratować.

ŠABAN (z goryczą) Naprawdę myślisz, że teraz mam ochotę się napić!? Za co mam pić? Że nie wiem, czy jutro będę miał co jeść?

ALEKSIĆ Nie przesadzaj, sam wiesz, że tak nie będzie, skoro do tej pory nam się udawało, to teraz też nam się uda. Wypijmy za Rizo, żeby znalazł pracę.

ŠABAN Ale jaki Rizo... To jest... Ciężki przypadek kastrata!

Rizo dotknięty do żywego. Najpierw próbuje zdusić wściekłość, a później wstaje z krzesła i przewraca stół, ku zdumieniu Aleksicia, przerażeniu Šabana i wesołości Bokiego.

RIZO Niech cię chuj strzeli!

Demonstracyjnie opuszcza mieszkanie, trzaskając drzwiami. Pauza.

ŠABAN (za Rizo) Wypierdalaj z mojego domu, mafioso jeden! (*Aleksić
spogląda na niego zdegowany*)

BOKI Przepraszam, ale ja tę mafię całą załatwiłem... Nie było co zbierać.

III

Šaban ceruje majtki w salonie i ogląda jakiś program w telewizji na starym telewizorze. Przychodzi Rizo i zachowuje się jakby Šabana nie było. Siada za stołem kuchennym i bazgrze coś na papierze. Šaban patrzy na niego ukradkiem, wzdycha tak, żeby Rizo go słyszał. Jakiś czas tak trwają.

ŠABAN Przepraszam cię za dzisiaj. Nie, żeby mi to było obojętne, ale nie chodzi o ciebie. Popełniłem błąd.

Rizo mierzy go wzrokiem przez chwilę.

ŠABAN Wiesz sam, jakby się nam poprawiło, gdyby cię zatrudnili, ale damy radę, tak jak do tej pory dawaliśmy radę. Tylko, żeby nam zdrowie dopisywało, zresztą, jakoś sobie poradzimy... (*strzyka go w kolanie*) Auu! Będzie w nocy padało... (*jak gdyby się już pogodzili*) A co gdybyś cały stół przewrócił? Wcześniej zawsze krzesło przewracałeś.

RIZO Znowu go przewrócę, jeśli będziesz mi mówił takie rzeczy.

ŠABAN Jakie rzeczy?

RIZO Wiesz dobrze jakie.

ŠABAN Uwierz, nie pamiętam, co powiedziałem, tak byłem wściekły.

RIZO (*głęboko rozczarowany*) Mówię ci w zaufaniu, co mnie męczy, tobie i nikomu więcej, a ty ze mnie kpisz, i to przed gośćmi.

ŠABAN Ech, nie bądź jak dziecko, ja to w nerwach.

RIZO Ja też w nerwach.

ŠABAN Zapewne. Pierdolić stół... Szkoda tylko jedzenia.

Rizo z trudem wzdycha.

RIZO Przykro mi z tego powodu, ale nie mogę przepraszać. Nie mam nikogo innego w życiu oprócz ciebie, a ty tak nóż w plecy. Wiesz

dobrze, że wszystko traktuję poważnie. *(wyciąga coś z reklamówki i kładzie na stole, Šaban tego nie zauważa)*

ŠABAN Wybacz, wiesz, że tak nie myślałem, tylko tak, trochę...

RIZO Nie, jeszcze gorzej myślałeś. Stale wymyślasz głupstwa, tylko żeby było gorzej niż jest. Teraz Aleksić i Boki myślą, że naprawdę jestem bez jaj, a za chwilę, że ze mnie pedał, taka jest kolej!

ŠABAN Ale jesteś głupi, oni nie myślą... To było w przenośnym znaczeniu, w kontekście pracy.

RIZO *(prawie wybucha)* W kontekście mojej potencji! Wiadomo, kim jest kastrat. Nie rób ze mnie osła. Słuchasz mnie, gdy sobie wypiję, a później wymyślasz sposoby, jak mnie urazić. Od dawna wiem, że taki jesteś. *(wyciąga elektroniczną wagę i kładzie ją na stół, następnie otwiera reklamówkę, w której znajduje się trawa)*

ŠABAN Co to ma być?

RIZO Nasza nowa praca.

ŠABAN Co to jest? Jakaś herbatka? *(pochyla się, żeby lepiej widzieć)*

RIZO Taa..., herbatka. Wiesz, ile kosztuje to, co widzisz?

ŠABAN No... Strzelam... Dwadzieścia marek... Zgadłem?

RIZO Byłeś blisko, w pewnym sensie... Dwieście dwadzieścia, to jest cena dla ciebie. Bo generalnie kosztuje dwieście pięćdziesiąt, gram dziesięć marek. Nikt nie sprzedaje taniej, mało kto.

ŠABAN *(przypominając sobie)* A, wiem, co to jest! Było o tym w telewizji... Szafran! Co nie?

RIZO Genialnie, Šabanie, na wszystkim się znasz.

ŠABAN Od razu się zorientowałem, ale nie byłem pewien... Dlaczego tak drogo?

RIZO Wziąłem na krechę. *(Šaban spogląda na niego pytająco)* Z odroczoną spłatą.

ŠABAN *(wąchając)* Ale pięknie pachnie! Co kombinujesz, chcesz tym handlować?

RIZO No tak. Po to przyniosłem wagę, żeby zrobić działki...

ŠABAN I będziesz te działki sprzedawać?

RIZO Wszystko przewidziałeś, Šabanie, nie ma co, główka pracuje! Jeśli to sprzedamy, będziemy mieli pięćset marek, dwieście osiemdziesiąt

na czysto. Ja już opracowałem cały plan. Potrzebujemy miesiąca, dwóch na rozkręcenie firmy, i następnie, dla ciebie i Aleksicia wynagrodzenie po tysiąc... E, co to ja wam dzisiaj chciałem powiedzieć, ale, no nie da się, przez te twoje pierdoły. (*Šaban spogląda na niego zachwycony*)

ŠABAN Serio?

RIZO Serio.

Šaban ściska Rizo, ze łzami w oczach, Rizo stoi sztywno, ale się nie wyrywa.

ŠABAN Kto ci to naraił? Znajdę go, dam mu za to pięćset marek!

RIZO Ekstra, dam ci wtedy o pięćset marek mniej, ja na to wpadłem, te pięćset marek zostaje u mnie... Nauczę cię, jak się robi działki.

Šaban zabiera się tak gorliwie do pracy, że robi to niezdarnie.

ŠABAN A jak na to w ogóle wpadłeś? Skąd wiedziałeś, gdzie to możesz kupić?

RIZO Wiedziałem o tym od dawna, ale nie chciałem się tym zajmować.

ŠABAN Dziecko, jak to nie chciałeś, człowieku, w życiu nie słyszałem o lepszym zysku.

RIZO Uwierz, przede wszystkim z twojego powodu.

ŠABAN Z mojego powodu?

RIZO Tak... Żebyś zachował dobre imię. Tak mi się wydawało, że to jest najcenniejsze, co masz. Bardziej uczciwego człowieka w życiu nie spotkałem. Uczciwego do szpiku kości... Jesteś naiwny jak jakieś dziecko.

ŠABAN Jaki to ma związek z tym wszystkim?

RIZO Ma. Jeśli psy nas nakryją, koniec z nami. To, czym się będziemy zajmować, jest nielegalne. Ale pomyślałem też o tym... Można być uczciwym i nielegalnym, a więc będziesz dalej uczciwy, ale nielegalnie.

Pauza.

ŠABAN Co masz na myśli – nielegalne?

RIZO Nie jest legalne, więc jest nielegalne.

ŠABAN Ale co?

RIZO Skąd mam wiedzieć... Podobno narkotyki. (*Šaban się wzdryga i odsuwa od stołu*)

ŠABAN (*śmiertelnie poważnie*) Szafran to jest przyprawa.

RIZO No tak, różnica polega na tym, że możesz tego użyć w dobrej albo złej wierze. Z maku możesz zrobić drożdżówkę z makiem albo heroinę...

ŠABAN A kokaina?

RIZO (*śmieje się*) To nie jest kokaina, ale masz rację, to nie jest też szafran. Próbuj dalej!

ŠABAN Rizo, co to jest? Powiedz mi. To są znowu jakieś twoje gierki...

RIZO Wyluzuj, Šabanie, pomyśl o kasie, pierdol policję... Myślałem o tym nawet więcej niż powinienem. Nigdy nas nie nakryją, nigdy! Będziemy najlepszą ekipą w mieście. Nie będziemy pracować z dziećmi i szumowinami, tylko z poważną ekipą i porządną młodzieżą. Ja będę załatwiał towar i przyjmował zamówienia, a ty i Aleksieć będziecie robić działki i zbierać kasę od klientów. Kto będzie waszą dwójkę podejrzewał, nawet gdybyście handlowali komuś pod nosem? Po pierwsze nikt na was nie patrzy dłużej niż przez sekundę, po drugie, nawet jeśli zobaczy emerytów, musiałyby być naprawdę stuknięty, żeby powiązać narkotyki z waszą dwójką. Uwierz, to jest szansa, lepsza w życiu nam się nie przytrafi.

ŠABAN Skończyliśmy rozmowę.

RIZO Powiedziałbym ci od razu, gdybyś nie palnął z tym szafranem...

ŠABAN To nie szafran. Mówisz narkotyki. Pytam cię, co to jest?

RIZO Jakie narkotyki, to zależy, jedni to uważają za narkotyki, inni nie... Trawa, marihuana, wiesz, co to jest... Słyszałeś o trawie!

ŠABAN (*w chwilowym szoku, zdecydowanie*) Nie będę tego tolerował w tym domu.

RIZO Jak nie będziesz, skoro to już tu jest.

ŠABAN (*zadziornie*) Wiem, o co chodzi, wiem, kim są ci haszyszowcy, ćpuni, same męty!

RIZO Daj spokój z tą wieśniacką gadką, nie masz o tym bladego pojęcia, nie musisz go zresztą mieć. Ty masz dystrybuować towar i przynosić na kupkę kasę do domu... Gdzie jest to whisky, musimy oblać nową pracę!

Šaban milczy i patrzy, jak gdyby szykował się do skoku.

RIZO Co, znowu nie chcesz dać się napić?

ŠABAN Słyszałeś, co ci powiedziałem. (*podkreśla*) Tego w tym domu nie będzie!

RIZO Wiedziałem, że będziesz znowu się przypierdalał. Nie byłbyś sobą, gdybyś mnie poparł w czymkolwiek, co wymyśliłem. Jestem głupi, że ci to w ogóle powiedziałem. Powinienem tylko Aleksiciowi, on się od razu zgodzi... Pierdol się, Šabanie, to ci twój wnuk musi powiedzieć, nie pozwalasz się człowiekowi rozwijać, niczego nie pojmujesz, a niech cię.

ŠABAN Jeśli liczysz na Aleksicia, to się przeliczysz...

RIZO Na pewno się zgodzi...

ŠABAN i RIZO Nie jest idiotą!

ŠABAN (*zarozumiale*) Akurat będzie sprzedawał narkotyki, co zrobi z Bokim, jeśli zamkną go do więzienia...

RIZO (*odważnie*) Nie zamkną. Jeśli ktoś skończy w więzieniu, to tylko ja. Jesteście w tej historii tylko chłopcami na posyłki, którzy nie wiedzą, co robią, ani dla kogo pracują, wiecie tyle, ile musicie.

Šaban uśmiecha się do niego jak do skończonego głupca.

ŠABAN Lepiej zanieś to tam, skąd przyniosłeś, dopóki nie jest za późno, mniejsza będzie strata. Nic nie pójdzie po twojej myśli, mogłeś to przewidzieć.

RIZO (*pakując towar, uśmiecha się z góry*) Naprawdę myślisz, że ja ciebie, który bladego pojęcia o tych sprawach nie masz, że ja ciebie

posłucham? Naprawdę ci odbiło... Musiała źle podziałać na twoją psychikę ta kartoflanka, boję się tylko, że mnie również zaszkodzi... Z tonę tego zjedliśmy. Tona na głowę, kapusta i kartoflanka. Jak myślisz, ile tego zjedliśmy?

Pauza. Šaban patrzy na Rizo jak na bezczelnego pajaca.

ŠABAN (*groźnie*) Słyszałeś, co ci powiedziałem?

RIZO Szykuje się znów awantura... Widziałeś dzisiaj, jak niewiele mi trzeba. Jeśli nie chcesz mieć z tym nic wspólnego, w porządku, nie musisz, ale ja już w to wszedłem i z Bożą pomocą... To już postanowione. Skończ głądzić i przeszkadzać, nic w ten sposób nie osiągniesz. (*z dumą i podniesioną głową*) Czas na zmiany, Šabanie. Wystarczająco długo mnie żywiłeś, teraz kolej na mnie.

ŠABAN Ubierałeś, prałeś i prasowałeś...

RIZO Do dziś prasujesz.

ŠABAN (*podnosząc głos*) I łatałem, i zbierałem rzeczy po tobie, i na wycieczkę cię wysłałem, i wszystko ci dałem, i, ostatecznie, to mieszkanie jest moją wyłączną własnością, właściciel Poštenković Šaban, to ja, i ja jestem tym, który mówi, co tu można robić, a czego nie można! Handel narkotykami – tego nie można!

RIZO Nie krzycz, dzikusie, nie jesteś w dżungli! Chcesz, żeby cię usłyszeli sąsiedzi, jak ostatniego dupka?

ŠABAN (*tracąc nerwy*) Czy ja mówię po chińsku!? Co mam ci powiedzieć, żebyś w końcu zrozumiał, że tego w tym domu nie będzie! Co z tobą!? Zdaje się sam jesteś na hajlu!?

RIZO Dobra, usiądź na chwilę i uspokój się, żebym ci jeszcze raz wszystko wyjaśnił... Twój wnuk cię kocha, ale zaraz się wkurwi, malutko mu brakuje, tyci.

Šaban zdumiony bezczelnością wnuka.

ŠABAN Ale ze mnie idiota, że w ogóle z tym osłem rozmawiam. Wiem, co zrobić!

Šaban odchodzi i wraca z telefonem komórkowym, Rizo macha ręką i dalej robi działki. Šaban wybiera numer i czeka, nerwowo poruszając nogą.

ŠABAN Halo? Czy dodzwoniłem się na policję? Chciałbym zgłosić, że w moim gospodarstwie domowym popełniane są nielegalne czyny związane z narkotykami...

Rizo się śmieje, Šaban wściekły maskuje wstyd.

ŠABAN Teraz przegiąłeś!... *(najzłośliwiej jak to możliwe)* Nie dziwię się, że nie znalazłeś do tej pory dziewczyny...

Rizo mierzy go wzrokiem zabójcy, zaciska szczęki, wychodzą mu żyły na szyi, Šaban milknie, szczyrzy zęby.

RIZO *(poskramiając wściekłość)* Naprawdę chcesz, żebym wszystko porozbijał, dom przewrócił do góry nogami? Za bardzo sobie pozwalasz, ciągle zapominasz, że już nie jestem dzieckiem i że ze mną nie możesz rozmawiać jak z dzieckiem. Komuś innemu połamałbym nogi i ręce za taką zniewagę, uwierz. Śmieję się, bo jesteś zabawny, słuchaj, dzwoniś na policję! Kurwa, jakbym miał pięć lat. Naprawdę ci odbiło. *(spokojniej)* Usiądź, porozmawiajmy jak ludzie, bardzo cię o to proszę...

ŠABAN Nie ma o czym gadać. Nie ma takiej możliwości i kropka! Tu tego nie będzie.

RIZO Będzie, i to właśnie tutaj! I co teraz? Zadzwońisz po gliny, doniesiesz na mnie?

ŠABAN Jeśli nie będzie innego wyjścia...

RIZO Co, zadzwonisz do nich?

ŠABAN *(ociągając się)* Zadzwonię.

Rizo wstrząśnięty zamiera na parę chwil, Šaban zniesmaczony tym, co sam powiedział, pauza.

RIZO (*mówi bolesną prawdę*) Jeśli ktoś na świecie ma prawo mówić, że nie miał szczęścia w życiu, to tą osobą jestem ja. Zostawiła mnie matka, zostawił ojciec, wychował dziadek, który, mając dobre chęci, nigdy mnie nie rozumiał i wszystko musiałem robić za jego plecami... Nie mam pracy, nie mam pieniędzy, nie mam znajomości... Dwie moje dziewczyny odeszły z moimi przyjaciółmi, i teraz nie mam też przyjaciół... Wszędzie gdzie pracowałem, wystrychnęli mnie na dudka, pracowałem w dwudziestu miejscach, nie mam ani dnia stażu pracy... Kobiety mnie nie chcą... Market mnie nie chce, psy mnie nie chcą, zakłady bukmacherskie mnie nie chcą... Ubrania znoszone... Ciągłe głodny... I teraz, kiedy w końcu się coś trafiło, rodzony dziadek chce mnie załatwić, posłać do więzienia. Kurwa mać! I przytrafia się to akurat mnie, bo marzy mi się nie wiadomo co, pałace, miasta, nie, ja chcę po prostu tak jak inni mieć żonę, dzieci i wieść spokojny żywot, tylko tyle.

Przerywa, Šabana poruszają jego słowa, stara się to ukryć.

RIZO (*spogląda na Šabana*) Wiesz, co mnie najbardziej boli? Że się ze mną w ogóle nie liczysz, a ja dla ciebie zrobiłbym wszystko, poszedłbym siedzieć. To jest dla mnie najgorsze, z tym się nie mogę pogodzić. Ciągłe się kłócimy, wrzaski, awantury o pierdoły, a jesteś dla mnie wszystkim, oprócz ciebie nie mam nikogo i tylko ciebie kocham całym sercem... A ty chyba kochasz mnie... Chociaż po tym wszystkim szczerze w to wątpię.

ŠABAN Wariacie, kocham cię najbardziej na świecie!!!

Dzwonek do drzwi. Obaj się zrywają. Rizo bierze jakąś ścierkę i przykrywa nią sporny towar, a głową daje znak Šabanowi, żeby otworzył.

ŠABAN Kto tam?

GŁOS ZZA DRZWI Hipopotam!

Šaban otwiera drzwi, na scenę wchodzi Aleksić.

IV

RIZO No właśnie o tobie myśleliśmy, Aleksiciu, Bóg cię nam zesłał w najlepszym momencie!

ALEKSIĆ O co chodzi?

RIZO (*z całkowitą pewnością*) Ten tutaj pozbawiony rozumu staruszek, nawiasem mówiąc mój dziadek, a twój przyjaciel, Šaban Šabo Šapke, jak go tam zwał, twierdzi, że nie handlowałbyś trawą nawet za tysiąc marek miesięcznie. Ja twierdzę natomiast, że od razu, w tej chwili, gdyby ci ktoś zaproponował coś takiego, zgodziłbyś się. Powiedz mu to sam, on mnie nie słucha ani mi nie wierzy.

ALEKSIĆ (*spoglądając to na jednego, to na drugiego*) Jasne, masz rację.

ŠABAN Co? Nie pierdol! Sprzedawałbyś prochy, jak jakiś skończony oprych, a masz tu brata, który nie dałby sobie rady bez ciebie i ty o tym dobrze wiesz...? Jego by od razu gdzieś zabrali, gdyby cię nakryli, że to robisz, jego do jakiejś instytucji, a ciebie do więzienia, od razu, z miejsca! (*Aleksić poważnie, jest zmieszany*)

RIZO (*energicznie*) Nie słuchaj Šabana, plecie głupstwa, nie ma pojęcia, co mówi! Nie poszedłbyś do więzienia, nawet jakbyś wpadł, jest sto tysięcy okoliczności łagodzących... Dostałbyś najwyżej rok w zawieszeniu. A chodzi o to, że to wszystko to głupstwa i nonsens, bo nie wpadniemy. (*zdejmuje ścierkę z towaru, ten widok robi na Aleksiciu duże wrażenie*)

Pauza.

ŠABAN (*grozi*) Ale żebyście wiedzieli, jeśli naprawdę będziecie to robić, wtedy... Dziękuję bardzo, było miło, ale się skończyło. Powodzenia! Aleksiciu, weź sobie Rizo do domu i róbcie sobie tam, co chcecie... Mnie wystarczy moja emeryturka, taka jaka jest.

RIZO Nie miej mu za złe, że tak bredzi, kartoflanka mu uszkodziła rozum. Aleksiciu, ty i ja zarobimy kasę. Nie grosze, tylko prawdziwą kasę... Koniec z biedą i dziadowaniem!

Rizo wyciąga rękę do Aleksicia, który po krótkiej chwili wahania ją ściska.

ŠABAN (*zrezygnowany*) A więc tak, przyjacielu! Pięćdziesiąt lat przyjaźni nic dla ciebie nie znaczy... Dobrze o tym wiedzieć, zobaczyć to na własne oczy... Bo gdyby mi ktoś powiedział, że coś takiego zrobisz, nie uwierzyłbym. Rizo, on jest jeszcze młody i niedoświadczony, czy ma wrodzoną inteligencję – raczej nie, ale ty, staruszek z siedemdziesiątką na karku, ty się pakujesz w coś takiego? Naprawdę nie wiem, co powiedzieć. To jest nieprawdopodobne...

RIZO Tak samo będzie nieprawdopodobne dla wszystkich, w tym tkwi szkopuł. Nikt nie będzie podejrzewał waszej dwójki, absolutnie nikt, będą myśleć jak ty.

ŠABAN (*zły*) Przerwałeś mi!... (*kontynuuje zrezygnowany*) Znaczy się, gdyby mi ktoś powiedział, że ty, osobiście, Aleksiciu, będziesz sprzedawał prochy, powiedziałbym mu, że go pojebało!

ALEKSIĆ (*powoli tracąc cierpliwość*) Nawijasz jak przekupka! Przestań na chwilę, żeby mógł mi wyjaśnić, o co chodzi. Jesteś gorszy od Bokiego.

RIZO (*w znakomitym nastroju*) Gdyby był w porządku, dałby nam się czegoś napić, ma w skrytce whisky. Zamiast świętować, że jest ok, że wyrwiemy się z tego... Nie wiem, jak to w ogóle nazwać, gówna, tego szamba, on marudzi i płacze. Nie wiem, co mam robić. Cokolwiek zrobisz, jemu to nie odpowiada, a jest taki, bo jest biedny. Chcę z niego zdjąć trochę tego ciężaru, żeby mu przydać trochę godności, ale wszystko to na marne, nie może uciec przed sobą, taki ma chyba charakter, Bóg go takiego stworzył...

ŠABAN (*z patosem*) Bóg mnie takiego nie stworzył. Ludzie mnie przez całe życie robili w ciula, i to najbliżsi... Tak jak wy mnie teraz robicie w ciula. Taki chyba już mój los. (*gorzko się uśmiecha*)

Rizo głęboko wzdycha, jakby chciał powiedzieć: „Znowu ta gadka”.

ŠABAN Nie wzdychaj, synku, to nie kłamstwo, o czym teraz mówię. Wiem, nasłuchałeś się o tym, masz tego dosyć... Ale to prawda, co

powiedziałem. Mój syn, a twój ojciec, poszedł tą samą drogą i już nigdy nie wrócił, Bóg wie, czy jest jeszcze wśród żywych. Myślisz, że mi łatwo znowu to wszystko przeżywać?

RIZO (*jak oparzony*) Nie porównuj mnie z tym przegranym! Nie ma do tego podstaw. O ile mi wiadomo, ten człowiek był nałogowym alkoholikiem, lumpem, wrzodem na dupie, i to bez charakteru, który tobie, najbardziej dobroduszej osobie na świecie, zmarnował trzy czwarte życia, a ja jestem chłopakiem, który chce pracować i zarobić, również dlatego, żeby tobie ulżyć i żeby to pieskie życie, na które prawie codziennie narzekasz, było dla ciebie lepsze. Różnica między nami jest ogromna, rozumiesz?

ŠABAN Nie mów tak o nim, to jest twój ojciec. Poza tym nie jest winien temu, co go spotkało. Matka go zepsuła. Tak wychowała i rozpuściła.

RIZO Dziękuję mu, że mnie spłodził i że mnie dostarczył do ciebie, a jeśli chodzi o resztę, myślę, że jest największym debilem na świecie. Ja swoich dzieci nie zostawię, ale najpierw muszę je mieć. Dlatego, wiadomo, potrzebuję żony. Żeby znaleźć porządną kobietę, trzeba mieć pieniądze, a jeśli chcesz zarobić porządne pieniądze, nie możesz się zatrudnić u prywaciarza. Żeby się dostać do państwowej firmy, trzeba mieć znajomości albo pieniądze, żeby je kupić... To jest jedyne, co mi pozostało, bo kraść, to jest poniżej mojej godności. Już ci mówiłem, że trawa w połowie krajów jest lekiem, a w połowie narkotykiem, a u nas też zostanie uznana za lekarstwo, ale my zawsze jesteśmy ostatni w Europie. My nie jesteśmy w ogóle przestępcami i mafiosami, kiedy to robimy, lecz jesteśmy niemal dobrymi obywatelami. Nasz jedyny grzech, to niepłacenie podatków, ale biorąc pod uwagę, jakie mamy państwo, obecnie uważa się to za normalne i logiczne zachowanie, i nikt nam nie będzie miał tego za złe. Mam rację? Powiedz sam.

Aleksić klaszcze, Rizo się do niego przyłącza, Šaban niechętnie się zamysla.

ALEKSIĆ Co tu dużo mówić, masz całkowitą rację! Jeśli miałem jakieś wątpliwości, teraz już ich nie mam. Rizo, jesteś szefem!

RIZO (*w uniesieniu*) Oto i twój przyjaciel, Aleksieć... Pracował tak jak ty, porządny człowiek, szlachetny, dobry... Życie poświęcił dla brata... Wojna go zniszczyła, po wojnie się już nie odnalazł, egzystuje... Sam nie wie, czy żyje!

ALEKSIĆ (*wpada mu w słowo*) Chuj ze mną, ja swoje przeżyłem! Przykro mi z powodu Bokiego. Zasłużył, żeby mieć wszystko, a nie ma nic. Pierdoleń takie społeczeństwo, które takiemu komuś jak on, nic nie może zaoferować! Zostaje prochy sprzedawać. Żebyś przynajmniej wcześniej na to wpadł...

RIZO Boki to jest inna sprawa. Šabanie zapomniałeś o tym aspekcie. My nie tylko sprzedajemy lekarstwo ludziom, ale jeszcze troszczymy się o jednostkę, o której państwo zapomniało, a nie powinno. Jesteśmy bohaterami, skoro to robimy!

ALEKSIĆ W Holandii państwo płaci ludziom, żeby dwa razy w roku poszli do burdelu, a ja nie mogę go wysłać raz na dwadzieścia lat, a nie ma dnia, żeby nie wspominał, że chce tam pójść. I gdzie tu sprawiedliwość?

RIZO Nie ma jej nigdzie! Postaramy się, żeby była. (*prosząc*) Šabanie, mój ukochany dziadku, daj nam ten alkohol i przynieś trzy kieliszki, żebyśmy wszyscy wzniesli toast... Uwierz, wyluzuj, nie robimy nic złego, człowiek musi walczyć, jakoś sobie radzić, takie jest życie.

ALEKSIĆ Ma rację!

ŠABAN (*ociągając się, pokojowo*) Brzmi to wszystko pięknie, ale wiesz, co o tym sędzę.

ALEKSIĆ No nic, idziemy do mnie.

RIZO Nie idziemy, zostajemy. To jest też mój dom, mam to gdzieś. Nie musi dać nam alkoholu, liczykrupa, stary skąpiec!

V

Okna zasłonięte są grubymi zasłonami. Šaban wychodzi z kuchni i niesie rolkę przezroczystej folii, podchodzi do okna i wygląda zza zasłony. Bierze drewnianą deskę, stawia ją na stół i rozwija na niej folię, którą później tnie na małe kwadraty. Wstaje i podchodzi do skrytki, z której wyciąga towar w reklamówce i cyfrową wagę. Z wielką wprawą i rutyną zaczyna robić działki. Reaguje na trzy krótkie sygnały dzwonka. Z grymasem na twarzy Šaban wstaje i otwiera drzwi zdyszanemu Aleksiciowi.

ŠABAN (*zamykając drzwi*) Dwa razy krótki dzwonek, jeden długi. Jeśli ma być długi, to musisz przycisnąć długo, a nie krótko!!! Nie – trzy krótkie dzwonki, tylko dwa krótkie, jeden długi. Nie będę sto razy powtarzał...

Aleksić się nie ogląda, podchodzi do okna i spogląda ukradkiem zza zasłony, Šaban podąża za nim wzrokiem.

ALEKSIĆ (*chodzi tam i z powrotem, zmartwiony*) Jakiś dwóch szło za mną aż tutaj...

ŠABAN Jak wyglądali?

ALEKSIĆ Lepiej żebyś nie wiedział!... Jeden potężny, napakowany byk z wystającymi zębami, strzeż mnie, Panie Boże, przed takimi. A drugi zapity, chudy, zasuszony, jak śmierć na chorągwi! Ma kulę inwalidzką, ale jej nie potrzebuje. Taka robota.

ŠABAN (*spoglądając przez okno*) Wydaje się, że ich nie ma... Jesteś pewien, że szli za tobą?

ALEKSIĆ Nie zwariowałem. Szli za mną od targu. Najpierw myślałem, że nic się nie dzieje, ale w pewnym momencie zauważyłem, że trzy razy skręciłem, oni za mną. Skręciłem czwarty raz, a oni też!... Widzę, że nie ma żartów, śledzą mnie. Wtedy zszedłem z chodnika na trawę i idę już nie po ścieżkach, rozglądam się... Niech was chuj strzeli! (*pokazuje środkowy palec*) Oglądam się, widzę, patrzą za mną...

ŠABAN (*w napięciu*) I co, szli za tobą?

ALEKSIĆ Hmm, to są bardziej przebiegli zawodnicy! Gdy ja się przedzierałem przez krzaki, oni szli chodnikiem. Wiesz, jak ich zaskoczyłem, wychodząc przed nimi spomiędzy kontenerów! Już się nie oglądałem, byliśmy tuż przed budynkiem, ale słyszałem ich, jak się ze mnie śmiali, napakowany chrząkał jak prosię, a ten drugi ryczał jak osio! (*wzdycha*) W mieście pełno policji. Masa! (*dzwoni jego telefon, odbiera, innym głosem*) Halo? Cześć, cześć! Sytuacja jest pod kontrolą... Coście wymyślili? Ok. Po siódmej, pasuje? W porządku, do widzenia.

ŠABAN (*spoglądając ponownie przez okno*) Rizo mówi, że wszystko jest w porządku, że bez sensu wymyślamy...

ALEKSIĆ Ach, ja też tak mówię Bokiemu.

ŠABAN (*siadając w zamyśleniu*) A mnie się wczoraj również przytrafiła podobna historia... Kiedy szedłem na Stare Miasto¹, za mną też szły dwie osoby, mężczyzna i kobieta. On przystojny, dobrze ubrany, siwiejący, a ona też odstawiona, prawdziwa dama. I tak samo – ja w lewo, oni w lewo, ja w prawo, oni w prawo, ja się zatrzymuję, oni się zatrzymują, niby oglądają, co jest u jubilera...

ALEKSIĆ Na sto procent! To są ich sztuczki. Tamta dwójka też udawała, że ogląda na targu ziemniaki. Świetni aktorzy!

ŠABAN Ostatecznie ona wchodzi do jubilera, a on zostaje przed, zapala papierosa...

ALEKSIĆ To było przedstawienie dla ciebie, żebyś ich nie zdemaskował. On został, żeby patrzeć, co robisz, niby na nią czeka.

ŠABAN Wtedy ona wyszła i poszli, a kiedy przechodzili obok mnie, on mnie zmierzył wzrokiem.

ALEKSIĆ (*chwytając Šabana za rękę*) Zapamiętałeś ich twarze?

ŠABAN Jego tak, a ją... Miała jakieś okulary.

1 W tekście oryginalnym Šaban wypowiada słowo „čaršija” (wym. czarszija) pochodzące z języka tureckiego, które oznacza centrum, dzielnicę handlową. Ważnym punktem Sarajewa jest Baščaršija (czyli główna čaršija) – historyczne i kulturalne centrum, wypełnione najcenniejszymi zabytkami oraz najatrakcyjniejsza turystycznie część miasta. Przepis tłumacza.

ALEKSIĆ Tu zrobiłeś błąd! Następnym razem inaczej się ubiorą, jeśli nie znasz ich twarzy, nie ma szans, żebyś ich rozpoznał.

ŠABAN Rizo twierdzi, że nie miałem się zatrzymywać, że to był mój największy błąd...

ALEKSIĆ A co miałeś zrobić? Żeby cię widzieli, jak wymieniasz towar? Nie słuchaj Rizo...

Jeśli sam się nie chronisz, to nawet Bóg ci nie pomoże.

ŠABAN (*wzdycha*) Tak, wiem! (*dzwoni jego komórka, odbiera*) Proszę? Dobrze, jak się masz?... Dobrze. Umówione. Zadzwońię na domofon, jak przyjdę. Trzymaj się.

ALEKSIĆ Ciągłe dzwonią. Wszystko sprzedałem.

ŠABAN Trzydzieści działek!?

ALEKSIĆ Dokładnie dwadzieścia dziewięć. Jedną wziąłem dla siebie.

Aleksić wyciąga z wewnętrznej kieszeni lulkę, w której jest joint, zapala, wypuszcza dym z wyraźnym zadowoleniem.

ALEKSIĆ (*podając jointa Šabanowi*) Uch, ale moc, co to jest...

ŠABAN Albańskie.

ALEKSIĆ Ostatnie też były albańskie, przedostatnie też, ale te są dziesięć razy mocniejsze.

ŠABAN Dla mnie lepsze od poprzednich.

ALEKSIĆ Według mnie też.

ŠABAN Palileś już dzisiaj?

ALEKSIĆ Zapaliłem jednego, zanim poszedłem do pracy... Daj tego jointa, to nie twoje urodziny! (*Šaban mu podaje*)

ŠABAN (*wypuszczając dym*) I ja też rano wypaliłem, jednego małego, malutkiego, do kawki... Ten pierwszy rano jest najlepszy.

ALEKSIĆ Nie wytrzymałbym tego wszystkiego, gdybym nie zapalił. Zabiłby mnie stres... Masz jakiś sok?

ŠABAN Jest w lodówce, pewnie ananasowy.

ALEKSIĆ (*podaje jointa, idąc w kierunku kuchni*) A coś słodkiego?

ŠABAN Jest tort, w pudełku... (*wpatruje się w jeden punkt*)

Aleksiciowi wypada taca w kuchni, przeklina, Šaban nie reaguje.

ALEKSIĆ *(wychodząc z kuchni z tacą, na której jest sok i tort)* Coś ci chciałem powiedzieć, ale uciekła mi myśl... *(siada)* Aaa, co to było! Nie żebym nie mógł sobie przypomnieć, co ci chciałem powiedzieć, ale zapomniałem, o czym w ogóle rozmawialiśmy... Przypomnij mi, ja sobie nie przypomnę.

ŠABAN *(podrywając się)* He?

ALEKSIĆ O czym mówiliśmy? Joint zgasł, daj tu! *(bierze i zapala)*

ŠABAN Kiedy?

ALEKSIĆ *(wypuszczając dym)* Co kiedy?

ŠABAN Kiedy rozmawialiśmy?

ALEKSIĆ Nic z tego nie kapuję. *(zaciąga się i następnie chce zgasić jointa)*

ŠABAN Nie! *(łapie Aleksicia za rękę, wrywa mu jointa, mocno się zaciąga i następnie go gasi)*

Aleksić nalewa soku, zabierają się za ciasto.

ALEKSIĆ *(z pełnymi ustami)* Stary, totalnie uzależniłeś się od trawy.

ŠABAN A ty niby nie?

ALEKSIĆ Ja też, ale ty bardziej. Ile działek wypalasz?

ŠABAN Zero.

ALEKSIĆ Zero, bo wyciągasz z reklamówki Rizo. Wypalasz co najmniej dwie działki, być może nawet trzy, codziennie... Ja wypalam jedną.

ŠABAN Szczerze – nie obchodzi mnie to!

ALEKSIĆ *(wyciąga z kieszeni zwój banknotów)* Daj to Rizo, jak go zobaczysz. *(rzuca na stół)* Pałą ją ludzie, wykańczają się, siedemdziesiąt pięć procent miasta jest na trawie.

ŠABAN No tak, ale kiedy zrozumiałem, że ten jeden chłopak to hodza...

ALEKSIĆ Hodże, księża, dyrektorzy, profesorowie, studenci, kelnerzy, taksówkarze, rzemieślnicy, mężczyźni i kobiety, starzy i młodzi, wszyscy chcą! Ktoś kto raz zadzwonił po towar, dzwonił znowu.

ŠABAN Do mnie też.

ALEKSIĆ Ludzie nie chcą się już truć tabletkami na uspokojenie, teraz są w modzie produkty organiczne... Uwierz, nie pamiętam, kiedy ostatnio zażyłem diazepam, nie biorę ani diazepamu, ani bromazepamu, odkąd pracujemy.

ŠABAN Kurwa mać, całe życie słucham opowieści o tym, jak bardzo są szkodliwe narkotyki, jak niszczą każdego, kto się do nich zbliży, a później człowiek próbuje i... oto, co się dzieje.

ALEKSIĆ Chodzi ci o to, że jest nielegalna? Kto wydawałby pieniądze na lekarstwa, gdyby to można było normalnie kupić? Nikt! Daj spokój, to nie są narkotyki, tylko konopie. Wiesz, co to jest, sialiśmy je, jak byliśmy dziećmi... Nie ma bardziej wartościowej rośliny od tego.

ŠABAN Rizo pokazywał mi na Internecie, tam pisze, że w świętych księgach mowa jest o tym, że Bóg wybrał jedną roślinę, która ma w szczególny sposób pomagać ludziom...

ALEKSIĆ Masz rację, to prawda, i chodzi o trawę, zostało to naukowo udowodnione.

Ktoś ciągnie za klamkę, na co staruszkowie się wzdrygają. Gdy ten ktoś dochodzi do wniosku, że jest zamknięte, dzwoni i puka do drzwi.

ŠABAN Rizo i Boki. (wstaje i idzie otworzyć)

VI

Rizo wpada na scenę i szybko zamyka za sobą drzwi, jest w znakomitym nastroju.

RIZO (*do Šabana*) Spadaj, tam usiądź! (*Boki rzuca się do drzwi, Rizo go usadza*) Zaczekaj, Boki, rozłożymy wybieg!

BOKI (*z za drzwi*) Dobra, dobra!

RIZO (*do starców*) No trochę szybciej, mamy rewię mody!

Šaban wstaje, on i Aleksić siadają.

ALEKSIĆ Co teraz wymyślili?

BOKI Zrobiłeś?

RIZO Jeszcze tylko sekunda... Jesteś gotów?

BOKI Tak!

RIZO Uważaj, kiedy otworzę drzwi, wychodzisz.

BOKI Super, pasuje.

RIZO Odpowiada ci?

BOKI Jest idealnie.

RIZO Zaczynamy! Uwaga... teraz!

Rizo jednym ruchem otwiera drzwi i chowa się za nimi. Boki wpada w nowym garniturze i butach, prosto od fryzjera. Aleksić gwizdże, bo jest pod wrażeniem. Šaban uśmiecha się z satysfakcją. Rizo wychodzi zza drzwi i wywołuje aplauz. Boki w tym czasie wykonuje różne figury, a później zaczyna się kłaniać publice i wysyłać jej pocałunki, aplauz się zmienia. Rizo bierze moździerz kuchenny i udaje, że coś uciera, Aleksić bębni po stole, Šaban zaczyna huczeć imitując sowę.

BOKI Życzę wam szczęścia i niech was Bóg błogosławi!... I ja mówię jeszcze... – Szczęśliwej drogi, dokądkolwiek się udajecie, bądźcie zdrowi, przyjadę do was.

Aleksić ukradkiem ociera łzy, Boki ściska wszystkim rękę, bardzo serdecznie. Aleksić podchodzi do Rizo i całuje go serdecznie, Šaban go przytula z dumą, później Aleksicia. Boki nie daje się przytulić, pilnuje towaru.

ALEKSIĆ Boki, jeśli teraz się nie ożenisz, nie wiem, co będzie!

RIZO To już jest umówione, prawda Boki?

BOKI Z fryzjerką!

RIZO To co ci powiedziała, że jaki jesteś?

BOKI Powiedziała: „Ale z ciebie słodziak, idziemy razem na kawę?”

RIZO A Boki do niej...

BOKI (*podniecony, szybko*) Powiedziałem jej – Jeśli pójde z tobą na kawę, wyjdiesz wtedy za mnie?

ALEKSIĆ Spójrz na niego, niezłe z niego ziółko!

BOKI A ona mówi: „Czekałam na takiego jak ty, kiedy idziemy do urzędu?”

ALEKSIĆ Od razu do urzędu?

RIZO Jasne! Aleksiciu, powiedz, kiedy widziałeś ładniejszego i bardziej zadbanego chłopaka?

BOKI (*dumny*) Spodobało jej się, że jestem taki wyszykowany, że mam ładny garnitur, buty, że chcę się wykapać, ogolić, ostrzyc... Wiesz! Nie obraż się, nie myśl, że mówię o tobie, ale... Spójrz – jeśli się nie ostrzyżesz i nie ogolisz... Będzie cię miała gdzieś! Niektóre kobiety to lubią, niektóre nie. Organicznie nie potrafią, rozumiesz, niedobrze im się robi, jak taki przyjdzie, o to chodzi... (*jego uwagę przykuwa lusterko, patrzy w nie*)

Rizo zauważa pieniądze na stole i peta w popielniczce, chowa pieniądze do kieszeni.

RIZO Znowu paliliście. (*cynicznie*) Mój Boże, Šabanie, jak się wzbraniałeś i sprzeciwiałeś na początku, można by pomyśleć, że prędzej byś zażę połknął niż wziął jointa do ust, widać teraz do kogo jesteś podobny! (*udaje, że pali*) Aleksić się nie sprzeciwia, chociaż

on też nie jest pod tym względem lepszy, obaj jesteście beznadziejni. *(trochę marudząc)* Z każdej działki, którą wypalicie, macie 5 marek kosztów i 5 marek zysku, żebyście mieli tego świadomość. *(zatrzymuje się i zamyśla na chwilę)* Wiecie, co mnie teraz interesuje? Jeśli Šaban był tak stanowczym przeciwnikiem trawy, ale tylko do pierwszego razu, gdy ją spróbował, a później zrobił się z niego prawdziwy Bob Marley, czy to również oznacza, że identycznie by się zachował w przypadku pedalstwa? Przeciwny do pierwszego razu, a później Freddie Mercury.

ŠABAN Każdy o tym, czego mu brakuje, kurwa o szacunku, żołnierz o skróceniu służby, urzędnik o awansie...

RIZO *(wtrąca się)* Šaban z sutereny o pałacach.

ŠABAN Rizo zaś o pedałach!

BOKI Rizo ma laskę, poznałem ją, jak szukaliśmy garnituru.

RIZO Šabanie, to dlatego, że oskarżasz innych o własne grzechy... Teraz widzisz, czym jest karma.

ALEKSIĆ *(do Bokiego)* Jaka jest jego laska?

BOKI Zajebista! Na miejscu Rizo, od razu pojutrze bym się ożenił!

ŠABAN Jak to, Boki, co na to fryzjerka?

Boki patrzy na Šabana jak na durnia.

BOKI *(machając ręką)* Mój Boże, gdybyś ją widział Šabanie, uciekłybyś! Było mi niedobrze, jak mnie obcinała... Kiedy mnie goliła, mogła też siebie ogolić, nie zaszkodziłoby jej.

ALEKSIĆ *(do Rizo)* No cóż, jak wygląda ta szczęściara?

RIZO *(wyciągając nową komórkę)* Chcesz zobaczyć?

ALEKSIĆ Pokaż...

Staje za Rizo, Šaban do nich podchodzi, Boki przegląda się w lusterku.

RIZO Spójrzcie na tę piękność! *(odgłosy aprobaty i zaskoczone wyrazy twarzy starców)* Spójrz na nią, na nartach, prawdziwy lis polarny...

A na plaży! No i? Jak z reklamy. Jak z pornosów. Co nie? Spójrz

tutaj, w wydaniu służbowym... Jak ta mała czarna prezenterka z telewizji, Šabanie ta, która ci się podoba... Spójrz, jaka wtedy była, wtedy, kiedy trenowała gimnastykę artystyczną... Trenowała jako dziecko, była mistrzynią kraju, później urosły jej piersi i musiała zrezygnować.

ALEKSIĆ Zawodowy sport jest bez sensu, tylko piłka nożna się liczy, lepiej dla niej, że zrezygnowała... Tu wraca z basenu! (*gwizdże*) Piękność pierwsza klasa! Przepiękna. Ma prawo jazdy? (*Rizo twierdząco kiwa głową*)

ŠABAN (*z pewną dozą wątpliwości*) Jak to się stało, że się spotkaliście? Wydaje się, że jesteście z innej bajki...

RIZO Czegoś mi brakuje? (*wypina pierś i wydyma usta*) Nie pierdol, Šabanie, jak się uczesz, wcale nie wyglądam źle. (*podchodzi do lustra, żeby się zobaczyć*)

BOKI A ja wyglądam najlepiej!

RIZO Ty jesteś na pierwszym, a ja na drugim miejscu.

BOKI Masz rację.

ŠABAN Gdzie się poznaliście? Nie widuję takich piękności na ulicy.

RIZO Dzwoniła do mnie. Potrzebowała trawki.

ŠABAN Dałeś jej za darmo?

RIZO Już za darmo! Za darmo umarło. Dostała zniżkę.

ALEKSIĆ Jak się nazywa?

RIZO Nie mogę ci powiedzieć, bo Šaban usłyszy.

ŠABAN (*przebiegle, do Bokiego*) Boki, jak się nazywa dziewczyna Rizo?

BOKI (*zaskoczony*) Eee... No... Hm-hm-hm... No, nie mam stuprocentowej pewności... Wydaje mi się, że... (*przeciąga*) Naniza.

Rizo chichocze.

ALEKSIĆ Zaczekaj, aż zajarzy, jeśli się poznali, przypomni sobie.

RIZO Zaczyna się na „sz”.

BOKI Hm-hm-hm... Czek'-Czek'... Zaraz, zaraz... Mogłeś mi to tydzień temu zapowiedzieć, żebym się przygotował, a tak...

RIZO Sze-sze... Przypomnij sobie, gdzieś to sobie w umyśle zapisałeś

ALEKSIĆ Każdą zapisał!

BOKI Czy to nie – Sze... Szeniza?

RIZO (*powstrzymując się od śmiechu*) Byłeś blisko, ale inaczej. Szeher...

Pamiętasz? Szeher...

ŠABAN Chodzi o Szeherezadę? (*Aleksić i Rizo spoglądają na niego kątem oka*)

BOKI Jasne, o nią chodzi! Masz rację, Szeburzada, tak powiedziała, że ma na imię. (*odwraca się do lustra*)

ALEKSIĆ (*z nostalgią*) Ech, kiedy sobie przypomnę Szeherezadę, dawno temu, gdy ja i ten staruszek służbowo pojechaliśmy do Egiptu. Jakaż to była kobieta! Od niedawna zaczęły do nas znowu przyjeżdżać takie piękności, wcześniej ich nie było, teraz je widuję po całym mieście, a w sarajewskich termach jest ich bez liku... Słynna egipska piękność, to był ten typ kobiety, jak Kleopatra, ta moja Szeherezada. Żadnej skazy nie miała, dosłownie żadnej! Żadnego znamienia, blizny, żadnych rozstępów, a miała wtedy czterdzieści lat, kiedy się zabawialiśmy. W ogóle się nie mogliśmy porozumieć, ale rozumieliśmy się bez słów, ja ją, a ona mnie. Chciałem się z nią ożenić, ale jej nie pozwolili pojechać do Jugosławii, jej ojciec był wykładowcą akademickim, profesorem literatury, czytał Andricia, Selimovicia, Ćopicia, Derviša Sušicia, w żadnym razie nie zgadzał się, żeby pojechała do Bośni. Ja z kolei nie mogłem tam zostać, miałem dość pustyni. (*zamyśla się*) Ech, kiedy sobie tylko przypomnę... Takie miała cycki! (*szerokim gestem pokazuje*)

ŠABAN (*spokojnie, sto razy słyszał tę historię*) Mój Boże, im jesteś starszy, tym te jej cycki stają się większe... Jak to nie miała skazy? Czyż jej nie nazywaliśmy Shazza, bo właśnie miała taką koszmarną czarną grzywkę, ciętą jak od garnka?

ALEKSIĆ Nazywaliśmy ją Madonna, bo miała zgrabne nogi.

Šaban macha ręką.

ŠABAN (*do Rizo*) Jak ma na nazwisko?

RIZO (*wyrwany z zamyślenia*) Kto?

ŠABAN Twoja dziewczyna.

RIZO Ćeko...

ŠABAN i ALEKSIĆ Džeko?

ALEKSIĆ Jakaś krewna Edina?

RIZO Nie Đeko, tylko Ćeko!

ŠABAN Szeko...

RIZO Ćeko! Ć-ć! Ć jak... Ć jak Ćikita.

ŠABAN A Ćeko! (*zamyśla się*) Mój Boże, nigdy nie słyszałem takiego nazwiska. Kim są jej rodzice?

BOKI Rizo, musisz uważać, żebyście, ty i ona, nie byli dziećmi dwóch braci, ponieważ, wiesz, mogą z tego różne rzeczy wyniknąć, czasem rodzą się dzieci z defektami... Dlatego ciągle powtarzam, że nie mogą się wiązać ludzie z jednej rodziny.

ALEKSIĆ Daj spokój, czy to ważne, kim są jej rodzice? Jest piękna, zgrabna, jeździ samochodem...!

ŠABAN Jak to nieważne? A co, jeśli jest z tych mafijnych rodzin? Czy mi to potrzebne, żeby tajniacy zapukali do moich drzwi?

RIZO Šabanie, kompletnie ci odbije, jak będziesz taki podejrzliwy. Ta twoja paranoja bierze się z trawy. Zorientowałeś się, że każdy, kogo nie znasz, wydaje ci się złowieszczym typem? Wyluzuj, nie jesteś w telewizji. (*do Aleksicia*) Idiotyzm, poszedł na Stare Miasto w czasie, kiedy tam jest najwięcej ludzi, odbiło mu, w końcu sam się zaczął dziwnie zachowywać, maniak śledzi normalnych ludzi.

ŠABAN Daj spokój? Dlaczego dzisiaj szli za Aleksiciem aż do wejścia?

RIZO (*poważnieje, do Aleksicia*) Kto za tobą szedł?

ALEKSIĆ Dwóch typów.

RIZO Jak wyglądali?

ALEKSIĆ Uff, okropnie! Chodzą i węższą.

RIZO Stary, dobra, opisz, jak wyglądali.

ALEKSIĆ Jeden był krępy, napakowany, kompletnie odrażający typ, a drugi jeszcze gorszy, wysoki, szczupły, zasuszony, założył kaptur, machał kulą w powietrzu jak śmierć kosą...

RIZO Czekaj, czy temu krępemu wystają zęby?

ALEKSIĆ (*z błyskiem w oku*) Tak! To oni. Szli za mną od targu do klatki.

Najpierw myślałem, że to jacyś zwykli żule, ale zorientowałem się, że idą za mną, a jeden udaje, że mu jest kula potrzebna...

Rizo macha z ulgą i uśmiecha się.

RIZO Mój Boże, Aleksiciu, ale pierdzielisz, chyba jarasz z pięć-sześć jointów dziennie. Šaban przynajmniej znalazł jakiś fajnych ludzi, żeby go śledzili, a ty Velego i Smrlego, dwóch największych hulaków. Smrle nosi tę kulę, bo razem żebrzą, mówi, że bez niej ludzie go biorą za narkomana, a z nią za inwalidę wojennego, wtedy lepiej im idzie. Naprawdę powinniście mniej palić, obaj.

BOKI Ale coś bym zjadł.

ALEKSIĆ Poproś Šabana, jesteśmy u niego w domu.

BOKI (*do Šabana*) Šabanie, co u ciebie, mordo kochana? Spotkałem dwie laski, jak szedłem do ciebie i kiedy im powiedziałem, że idę do ciebie, powiedziały, żebym cię pozdrowił i zapytały, kiedy do nich przyjdiesz... I powiedziały, że jesteś przystojny, czysty, że starasz się ładnie ubrać, że regularnie się strzyżesz i golisz, tak jak ja, i powiedziały, żebym ci to powiedział. No ale ja, jeśli o mnie chodzi, coś bym zjadł... i czegoś się napił!

RIZO Ja też! Nie miałem nic w ustach przez cały dzień.

ŠABAN Chcecie, żeby wam usmażyć jajka czy zaczekacie na kurczaka z ziemniakami? Gotowe, wystarczy włożyć do piekarnika...

RIZO Tylko nie kurczak z ziemniakami, w tym tygodniu był trzy razy, w zeszyłem pięć, porąbało cię... Właśnie się uwolniłem od kartoflanki, a ty terroryzujesz mnie drobiem. Urozmaić to trochę, teraz masz już czym!

BOKI Jestem za ćevapami, duża porcja i dużo cebuli.

RIZO Brawo, Boki, dobry pomysł, w dobrym czasie. (*bierze komórkę*)
Co dla kogo?

ALEKSIĆ Dla mnie duża porcja.

ŠABAN Stary nie dzwoń, po co ci to gównu, bez sensu wydawać pieniądze... Kurczak przygotowany, wszystko jest przygotowane, no to jak, mam wyrzucić jedzenie?

RIZO Dobra, upiecz tego kurczaka, zaniosę go Cyganom, którzy stoją na światłach, im też trochę odpalimy. Šabanie, też chcesz dużą?

BOKI Dla mnie też duża, ale zaznacz, że ma być dużo kapu... O Boże, że ma być dużo cebuli, tak powiedz.

ŠABAN Ja nie chcę...

RIZO (*zdenerwowany*) Co ty, chcesz kurczaka, nie możesz odżałować siedmiu marek na ćevapy, o to chodzi?

ŠABAN Zapytaj, czy mają cynaderki...

Rizo patrzy na niego kątem oka i dzwoni.

RIZO (*miło*) Dzień dobry... Poproszę trzy porcje po dziesięć, a do jednej proszę dodać ekstra cebulę, pięć razy więcej... Macie może cynaderki?... Sprzedane. Dobrze, nie szkodzi, w takim razie poproszę jeszcze... (*wpatruje się w Šabana, żeby się zadeklarował*)

ŠABAN No... Hm... Dla mnie duża porcja, ale mało cebuli i kajmak do tego.

BOKI Dla mnie też kajmak! I dużo, naprawdę dużo cebuli! Niech doda!

ALEKSIĆ Dla mnie bez niczego.

RIZO (*do Aleksicia*) Bez cebuli?

ALEKSIĆ Może być z cebulą.

BOKI Dla mnie też, niech da więcej cebuli! Więcej kajmaku, więcej cebuli, więcej kajmaku, duże ćevapy.

RIZO (*do telefonu*) Proszę wybaczyć, ekipa jest trochę rozbawiona...

Czyli cztery porcje po dziesięć, trzy z kajmakiem...

ALEKSIĆ Dla mnie bez kajmaku, ja tego nie jem, nigdy nie mogłem.

ŠABAN Dla mnie też nie za dużo kajmaku, trochę z boczkem...

BOKI Niech nałoży cebuli chochlą!

RIZO (*zdenerwowany*) Proszę pani, proszę nam przywieźć cztery po dziesięć i osobno kajmak i cebula... (*Boki szepcze mu i pokazuje, że chce jeszcze cebuli*) Cebuli za pięć marek, bardzo proszę...

ŠABAN Idioto, pójde do marketu i przyniosę pięć kilo cebuli za te pieniądze!

RIZO *(do telefonu)* Za ile będzie? Piętnaście minut. Dziękuję pięknie i przepraszam za małe zamieszanie. Do widzenia!

BOKI Jeden gość, jeszcze przed wojną... Poszedł na ćevapy i nie powiedział, nie zwrócił uwagi na to, i oni przynieśli mu porcję ćevapów z jednym krążkiem cebuli, o takim. Masz pojęcie, co się na tym świecie wyrabia... A ja wam powiem, do mnie, w państwie Tity... Zadzwoił do mnie pewien gość, żebym narąbał mu drzewa, mówi do mnie: „Dziękuję ci bardzo, napijesz się kawy?”. Powiedziałem, że chętnie, weszliśmy do domu, a on mi dał tylko gorącą wodę, myślał, że tego nie zauważę, bo filiżanka miała kawowy kolor, ale ja znowu powiedziałem – Jaki pan, taki kram, i ja z tego powodu nie będę na niego się złościł, ale on mi nie dał nawet pieniędzy, które mi obiecał...

ALEKSIĆ *(zły)* Co to za dziad, znajdę go!

BOKI Ech, to był taki gość, później zmarł.

ALEKSIĆ Dzięki Bogu.

Rizo i Šaban rozkładają stół i przygotowują go do obiadu. Aleksić ściąga Bokiemu marynarkę i zakłada mu kuchenny fartuch Šabana. Siada i czeka.

ŠABAN Miało być piętnaście minut, czekamy już pół godziny! Szybciej się zrobi kurczak, zanim oni przyniosą... *(dzwonek do drzwi)*

Rizo wstaje i idzie po zamówienie. Šaban przynosi zimną colę z lodówki. Jedzą z wielkim apetytem, Boki oprócz ćevapów zjada łyżką cebulę.

BOKI *(nagle)* A mnie jeden gość kiedyś powiedział: „Chłopcze, może jakieś tentego?”. A ja do niego – Zrobię tentego twojej żonie, kiedy się z nią ożenię!

Rizo śmiejąc się, pluje cebulą, Aleksić i Šaban się śmieją.

BOKI To nie ja, tylko on podszedł do mnie i zapytał: „Chłopcze, może jakieś tentego?”. Mówię – Będzie tentego, kiedy będziesz musiał utrzymywać mnie i swoją żonę!

Rizo znowu się uśmiecha, Šaban mniej, Aleksić wcale.

BOKI Gdzie tam, mój Boże!... Założyłem garnitur, beżowy, i podchodzę do mnie jakiś człowiek, idzie ulicą i mówi: „Chłopcze, może jakieś tentego?”...

ALEKSIĆ (*przerywa mu*) Boki, dobrze, nie można trzy razy to samo, to nie jest kulturalne.

ŠABAN (*z pełnymi ustami*) Ale suche te ćevapy.

RIZO Co ty, wyśmienite.

ALEKSIĆ Nieżle... (*je, aż mu się uszy trzęsą*) Mają trochę podrobów.

BOKI A wiecie, co mnie nurtuje?

RIZO Co?

BOKI Kiedy planujecie mnie zaprowadzić do jakiś lasek? Tak sobie myślę, na tę okazję bym się ubrał i może założył garnitur ślubny, błyszczący, wiesz... Bo kobieta chce odpicowanego gościa, a nie brudasę i bezczelnego typu, takiego nie chce, mówi, że prędzej by do rzeki skoczyła niż z takim poszła. (*łapiąc Rizo za rękę*) Nie myśl, że ja tu coś mówię o tobie, to taki przykład... O to właśnie chodzi!

ALEKSIĆ Wczoraj obdzwaniałem te laski, które w ogłoszeniach oferują swoje usługi – zero! Żadna nie chce nawet o tym słyszeć. Jak tylko wyjaśnię, o co chodzi, odkładają słuchawkę. (*wzdycha*) Będę musiał polecieć z nim do Holandii, oni tam to wszystko mają rozpracowane, poważne domy publiczne...

BOKI No tak, właśnie! Tego potrzebuję, domu publicznego! Dlatego dajcie mi znać osiem, dziesięć dni wcześniej, bo muszę się przygotować i, i, i... Może ubiorę garnitur ślubny, czarny, błyszczący!

RIZO Jeśli cię dobrze zrozumiałem, Boki, chciałbyś się przygotować?

BOKI No tak!... Powiem ci, co bym zrobił. Wziąłbym jedną czystą parę majtek do kieszeni, dopiero co wyprane, wyprasowane, i kiedy tam

już będziemy, w domu publicznym, wtedy, zanim wejdziemy, przebrałbym się, w krzakach, za tym barakiem... O to chodzi!
RIZO A co z brudnymi majtkami? Chyba nie do kieszeni?
BOKI Tylko żeby się nie zaśmierdziały... Zrób tak. Najpierw je schowaj, a jak wejdiesz, powiedz, że musisz iść do toalety. Tam je zostawisz pod umywalką, jak starą szmatę, czaisz? Tak byłoby najlepiej, ale jeśli ktoś woli inaczej, mówię – Nie mam nic przeciwko.

Šaban głośno beka.

ŠABAN Mój Boże, zgaga pali po tych ćevapach... Byłoby lepiej, gdybyśmy upiekli kurczaka. Są za suche, jak proch. (znowu beka)
RIZO Stary, przestań, ale z siebie świnia! Jak ci nie wstyd przed gośćmi?
ALEKSIĆ Dla mnie są ok.
ŠABAN Lepsza sama pita niż z nimi w środku. Moim zdaniem to wyrzucanie pieniędzy w błoto. To danie nie jest warte więcej niż dwie marki.
BOKI A z drugiej strony, chciałbym mieć osiem lasek.
RIZO Naraz czy jedna po drugiej?
BOKI Aaaa... Chciałbym, żeby przyszły tylko te, które mnie chcą.
ALEKSIĆ Hm, gdyby ktoś jeszcze zrobił kawę...
BOKI A ja bym zjadł ryż na słodko.

Šaban patrzy na Rizo.

RIZO Ja zamówiłem ćevapy, to ty zrób kawę...
ŠABAN (prosząc piskliwym głosem) Boli mnie noga... Od rana strzyka mnie w kolanie, zanosi się na deszcz.

Rizo spogląda na niego, wstaje i idzie do kuchni, z której wychodzi, niosąc kawę na tacy. Rizo podaje, staruszkowie syci odpoczywają, a Boki kończy swój posiłek. Gdy zauważa kawę, zaczyna szybciej jeść. Aleksić go upomina, żeby się tak nie zachowywał.

RIZO Teraz się przekonacie, co to jest prawdziwa kawa! Ta jest brazylijska, czterdzieści pięć marek kilogram.

ALEKSIĆ (*siorbie, zachwycony*) Drastyczna różnica!

ŠABAN (*z wyrzutem*) Ma trochę kasy, to wyrzuca ją w błoto. (*siorbie, mile zaskoczony*)

RIZO A propos przysłów, jest też takie – Przyganiał kocioł garnkowi!

BOKI (*siorbie i krzywi się*) Ale gorzka! Wrzuć mi pięć kostek cukru.

RIZO (*siorbiąc*) Oj tam, jest wspaniała! Ja się czuję, jak bym się nagle znalazł w dżungli. (*spogląda na Šabana*) Ludzie, na pomoc, oranżutan!

Šaban spogląda na niego jak na niepoważnego człowieka. Rizo wstaje i wyciąga z kieszeni jointa wielkości wiecznego pióra. Na ten widok starszakuwie się cieszą. Rizo zapala jointa, puszcza przyjemną muzykę, podają sobie jointa.

BOKI (*wzdychając*) Wcześniej, gdy jeszcze pracowałem w tajnej policji, najbardziej lubiłem zajmować się narkotykami, tymi, którzy je sprzedają... Pies wykrywał przemytników na granicy, czuć było od nich narkotyki, pies ich wywąchiwał... To nie moja sprawa, każdy robi, co uważa za stosowne, ale zniszczy ciebie, zniszczy twojego brata, o to chodzi!

ALEKSIĆ (*do Bokiego*) Spróbuj! Nie mów mi o tym.

RIZO (*wzdychając*) Mówią, że trawa znowu zdrożeje, jakby już nie była droga. Nie możemy porządnie zarobić. W ogóle to jest super w porównaniu do tego, jak było wcześniej, ale jak policzysz, ile sprzedajemy dziennie – to wychodzi słabo... Trzeba pojechać do Czarnogóry, tam można kupić kilo za pięćset euro, jak się więcej bierze. My teraz płacimy osiem tysięcy marek, plus-minus stówka.

ALEKSIĆ Za dużo!

RIZO Za dużo. Ci, którzy nam to sprzedają za tyle, płacą w Czarnogórze po pięćset euro za kilo. Jaką byśmy mieli kasę, gdybyśmy sami ją tam kupowali? Z jednego kilograma wyciągnęlibyśmy piętnaście tysięcy czystego zysku... Czyli z dziesięciu kilo, sto pięćdziesiąt tysięcy

marek, czyli po pięćdziesiąt tysięcy dla każdego. To by było – zbilibyśmy majątek! To, czym się teraz zajmujemy, to są grosze, drobniaki... Dosłownie, tak na jedzenie, alkohol i ubranie. Bez fajerwerków.
ALEKSIĆ Skończ fantazjować...

RIZO Nigdy nie wiadomo! Znam gościa, który się tym zajmuje, a to już jest połowa interesu.

ŠABAN (*ocknąwszy się z zamyślenia*) Co?

ALEKSIĆ (*do Rizo, poważnie*) Nie myślałeś chyba...

RIZO A czemu nie?

ŠABAN A co, o co chodzi?

ALEKSIĆ Z taką kasą dałoby się wiele rzeczy zrobić...

ŠABAN Z jaką kasą?

ALEKSIĆ (*do Rizo*) A jak to chcesz zrobić?

ŠABAN (*tracąc nerwy*) O czym wy mówicie!?! Czy ktoś mi w końcu powie!?

RIZO No to teraz mnie posłuchajcie...

Muzyka gra głośniejsz, cała trójka się naradza, Boki się bawi.

VII

Scena rozpoczyna się od złowieszczej muzyki. Ciemność. Upiorne światło pada na zrozpaczonego Aleksicia, który siedzi za stołem z twarzą ukrytą w dłoniach. Šaban nerwowo chodzi tam i z powrotem.

ŠABAN Zajęty!

Šaban dalej chodzi, znowu dzwoni, kręci głową z niedowierzaniem i dalej spaceruje, znowu dzwoni, nikt nie odbiera.

ŠABAN Kiedy słyszę tę kurwę, która mówi, że numer poza zasięgiem, nawet przez słuchawkę udusiłbym ją gołymi rękami! *(chodzi dalej)* Złapali ich, na sto procent... Nie ma innej możliwości. Trzy razy zdążyliby wrócić, gdyby wszystko poszło jak trzeba... Na pewno na granicy... Psy wywęchały i po zawodach!... Pierdolić Jugosławię, która się rozleciała! *(znowu dzwoni i nikt nie odbiera)* Spróbuj jeszcze raz zadzwonić do Bokiego! Do Bokiego i Rizo spróbuj...

Westchnąwszy jak po dłuższym płaczu, Aleksić wybiera numer, włącza tryb głośnomówiący, odzywa się sekretarka i mówi, że numer jest poza zasięgiem.

ŠABAN Spróbuj Rizo.

ALEKSIĆ Przed chwilą dzwoniłeś do niego... Są poza zasięgiem.

ŠABAN Spróbuj, ciężko ci, kurwa, spróbować? Pierdolona poczta i telegraf? Masz lepszy aparat, ma silniejszą antenę... Może utknęli w lesie, złapali gumę i tyle...

Aleksić wybiera numer telefonu. Pokazuje Šabanowi, że numer jest poza zasięgiem. Rzuca komórkę na stół, chowa twarz w dłoniach.

ŠABAN *(na krawędzi szaleństwa)* Matko Boska, co ja zrobiłem!... Tracę już drugie dziecko...! Pierwszy się zapił, a teraz tego zgubi kryminał...

Dadzą mu z pięć lat więzienia, nie mniej, już go nie zobaczę... Co za życie! Zostajesz, człowieku, bez syna i bez wnuka... Izo i Rizo, dziatki moje, sierotki moje... *(zatrzymuje się i cicho płacze)*

ALEKSIĆ Może zepsuł się autobus i teraz czekają, żeby go naprawić, a im wyczerpała się bateria w telefonie? Nie można tracić nadziei...

ŠABAN Chyba się zabiję... *(Aleksić patrzy na niego spode łba)* Tylko to ma jakąś odrobinę sensu.

ALEKSIĆ Do cholery, zamknij się w końcu...

ŠABAN Serio... *(poruszony)* Ale głupstwa plotę! Jeśli się zabiję, kto będzie go odwiedzał w więzieniu? Ma tylko mnie. Nie ma ani ojca, ani matki... Rodziny jakby nie miał w ogóle... Jego towarzystwo to sami mafiosi, ucieszą się, jak się dowiedzą, że wpadł... Jedyną osobą, która by mu pomogła oprócz mnie, jesteś ty, Aleksiciu, a my ci się w taki sposób odwdzięczyliśmy, że wpłataliśmy cię, Bogu ducha winnego brata, w międzynarodową szajkę. Tacy z nas ludzie...

ALEKSIĆ Dlaczego my po to nie pojechaliśmy, dlaczego w ogóle puściliśmy tę dwójkę? Nie mogę sobie tego wybaczyć... Co by się stało, gdyby złapali takie dwie stare pierdoły jak my? Czego się tak obawialiśmy?

ŠABAN *(zdenerwowany)* Mówilem, żeby nie jechali! Gdybyś mnie wtedy poparł... Zresztą kim ja jestem, żebym ci mówił jak było, jestem tysiąc razy gorszy... Ja ponoszę całą winę za to, co się stało, jak i za to wszystko, co mi się wcześniej przytrafiło. Tamtemu dawałem kasę na wódę, temu pomagałem rozprowadzać narkotyki, wszystko przeze mnie! Inni też w tym brali udział, ale, gdyby nie ja, oni teraz byłiby tutaj, i jeden, i drugi, Boki też... Wszystko to moja wina. Jestem złym człowiekiem. Zawsze taki byłem.

Aleksić bierze telefon i próbuje się dodzwonić, gdy mu się to nie udaje, rzuca telefon i wraca do poprzedniej pozycji. Šaban nagle wychodzi do łazienki i wraca ze sznurkiem w rękach.

ŠABAN *(spokojnie i zdecydowanie)* Umiesz zrobić pętlę?

Aleksić się wzdryga, jakby go widział już powieszzonego i podrywa się, żeby mu zabrać sznurek. Zaczynają się szamotać, sznurek oplątuje im nogi i razem upadają na ziemię.

ALEKSIĆ Zostaw to, idioto!

ŠABAN Puść mnie! Chcę się zabić, mam do tego prawo! (z ogromną siłą odpycha Aleksicia na dwa i pół metra i szybko zakłada sobie pętlę na szyję)

ALEKSIĆ Dzwoni telefon, Rizo dzwoni!

Šaban uspokaja się na chwilę, nagle rzuca się i odbiera telefon.

ŠABAN Halo!? Rizo!?!... Co... A interesuje cię, jaka jest sytuacja... Chcesz trawę? Sytuacja jest taka, że zaraz eksploduję, niech cię chuj strzeli, wiesz, która jest godzina!? Rozumiesz, ciulu!? Nie dzwoń więcej, obwiesiu jeden! (rozłącza się, wściekły) Dlaczego powiedziałeś, że to Rizo? Dlaczego kłamiesz? W takiej sytuacji kłamiesz! Co to ma znaczyć? Czy ja jestem idiotą? Wszyscy mnie całe życie okłamujecie, wszyscy knujecie za moimi plecami!!!

ALEKSIĆ Uspokój się, wariacie, spójrz która jest godzina, obudzisz cały blok! Chcesz, żeby ktoś zadzwonił na policję? Chcesz tu im przygotować zasadzkę, żeby wpadli w domu, tego chcesz? (podchodzi do Šabana, który się trochę uspokoił i zabiera mu sznurek) Łyknij to! (wyciąga z kieszeni tabletkę i wkłada ją Šabanowi do ust, ten ją wypłuuwa) Połknij diazepam, całkiem ci odbiło, człowieku, wykończysz się!

ŠABAN (spokojnie) Kto zwariował? (kopie w komodę, która się przewraca) Czy ja może oszalałem? (rozrywa koszulę i podkoszulek, próbuje rozszarpać dżinsy, gdy widzi, że nie daje rady, wykopuje papcie, trafia w telewizor i lustro) Kto oszalał?

ALEKSIĆ Co ci się stało, diabeł cię opętał!? Uspokój się, zachowujesz się jak dziecko, nic w ten sposób nie zyskasz, pogarszasz sytuację... Usiądź, połknij diazepam, poważnie, zaraz szlag cię trafi!... Zaczekaj, na razie nic jeszcze nie wiadomo...

ŠABAN Wszystko jest jasne!

ALEKSIĆ Wiesz dobrze, jaki jest Rizo, wiesz też, że Boki zrobi wszystko, czego chce Rizo... Może celowo robią nas w konia?

Pauza.

ŠABAN Jeśli okaże się to prawdą... Zabiję Rizo, kiedy go zobaczę. Wszystko ma swoje granice. Dla mnie to nie jest śmieszne, zaraz dostanę ataku serca, jak by na to nie patrzeć. *(tąpie się za klatkę piersiową i z grymasem bólu zaciska zęby, Aleksić podbiega do niego, chwyta go za rękę i powoli sadza na kanapie)*

ALEKSIĆ No już, powolutku... Trochę się zdenerwowałeś, ale to nic takiego... Gdzie jest diazepam!

Aleksić idzie, żeby mu dać tabletkę, Šaban odpycha go ręką.

ALEKSIĆ O co chodzi? Chcesz szklankę wody?

ŠABAN *(ciężko oddychając)* Nie trzeba... Niczego więcej nie potrzebuję... Już po mnie... Ach!... o matko...

ALEKSIĆ *(spanikowany)* Mój bracie, uspokój się, co z tobą! *(macha mu dłonią przed twarzą)* Nie wiem, co robić... Chcesz jointa? Gdzie jest diazepam...

ŠABAN Umieram, nie ma ratunku... o matko!

ALEKSIĆ *(zaczyna go policzkować)* Šabanie! Hej! Ocknij się! Šabanie! Jest Rizo i Boki, otwórz oczy! Oni, zaraz będą...

ŠABAN Na próżno na nich czekasz, nie wrócą... Wszyscy odchodzimy, wszyscy! Ooooj!!! Widzę biały tunel, już po mnie! Nie zasłużyłem na nic lepszego...

ALEKSIĆ *(jęcząc)* Šabo!!! Šabo, ocknij się!!! Šabanie! *(tąpie go za rękę i zaczyna nim potrząsać, w panice zrywa się, bierze wazon z kwiatami, kwiaty wyrzuca i polewa Šabana wodą. Šaban prostuje się i szeroko otwiera oczy)*

ŠABAN *(jakby spadł z nieba)* Gdzie moja komórka? Zadzwoń do Rizo! *(chce się podnieść, Aleksić go powstrzymuje)*

ALEKSIĆ Nie, połów się, zadzwonię do niego!

ŠABAN Skąd tu tyle wody? Dzwoniłeś do nich?

ALEKSIĆ Dzwoniłem, powiedzieli, żebyś wziął coś na uspokojenie i położył się spać. Jak się obudzisz, oni już będą.

ŠABAN (*rozanielony*) Izo i Rizo?

ALEKSIĆ (*zmartwiony*) I Boki z nimi.

ŠABAN A Boki! Co u niego?

ALEKSIĆ Dobrze, znasz go, u niego zawsze jest dobrze.

ŠABAN A co u matki?

ALEKSIĆ Ona też ma się dobrze, wszyscy mają się dobrze... Odpocznij teraz trochę. Ok?

ŠABAN Jeśli Izo przyjdzie pożyczyć pieniądze, nie dawaj mu ich! W żadnym razie, słyszysz? Nie wierz w to, co będzie mówił, to są kłamstwa, chce tylko pieniędzy, na knajpę, nie wierz mu! Wiesz, jaką miałem myśliwską kurtkę? Gówniarz ją przepił. Okłamał mnie, że jedzie z kolegami w góry, dałem mu, żeby nie zmarł, a on ją zaniósł Čoli do knajpy... Przehandlował kurtkę za pół butelki rakii. Rizo taki nie jest, Rizo jest lepszy, on jest dobry... A gdzie jest w ogóle Rizo? Która jest godzina? Nie ma go cały dzień...

ALEKSIĆ Wyszedł, zaraz przyjdzie. Kazał ci przekazać, żebyś się położył, dopóki nie wróci.

ŠABAN Zamiast się wałęsać, byłoby mądrzej, żeby znalazł sobie pracę... Eee, dzieci, dzieci! Co za pokolenie, mój Boże! W jego wieku miałem już dziesięcioletni staż pracy, żonę, dziecko, dom, auto, wszystko! (*zrywa się*) Rizo! Rizo!!! Uciekaj do piwnicy, debilu! Uciekaj do piwnicy!!! Spiorę cię dzisiaj na kwaśne jabłko!!! (*na boku, płacząco*) Izo, synu, opęta cię diabeł, zaklinam cię! Jesteś jeszcze młody, nie masz pojęcia, jak szybko się stoczysz, widziałem takich setki, twój dziadek tak umarł! Zostaw to, jeśli nie z jakiegoś innego powodu, to z powodu tego nieszczęśliwego dziecka. Już wystarczy!

Spanikowany Aleksić biegnie do kuchni. Wraca z dzbanem wody i zalewa Šabana. Z dzbana wydostaje się gęsta para jak wtedy, gdy się polewa w saunie kamień. Šaban nieruchomieje, wpada w katatoniczny stupor.

ALEKSIĆ Lepiej się czujesz? Mam zadzwonić po pogotowie? Zbladłeś... Słyszysz mnie? Widzisz mnie? (*macha mu ręką przed oczami, szczypie go w rękę*) Šabo! Šabanie! Hej! Przyjacielu, żyjesz? (*pociera go i poklepuje po plecach*) Nie bój się, będzie dobrze... Też byłem w takiej sytuacji, kiedy Boki ukradkiem pojechał do Mostaru i trzy dni go nie było... No, połóż się na chwilę? Musisz odpocząć, to umęczy człowieka, znam to uczucie... (*poprawia go*) O tak! Widzisz, od razu lepiej... Lepiej ci, prawda? Ja!... Zaraz przykryję cię kocem...

Aleksić idzie po koc i niesie go Šabanowi, od czasu do czasu jakby przesywał go prąd, a ręce trzęsą mu się przez cały czas. Wraca, przykrywa Šabana i troskliwie go uspokaja. Następnie Aleksić opada na kanapę i chowa twarz w dłoniach. Słysząc smutną i melancholijną muzykę. Pauza.

ŠABAN (*energicznie zrzucając z siebie koc, prostuje się i siada*) A co, jeśli ja teraz pójde na policję i o wszystkim opowiem? Jak najpierw zbałamuciłem Rizo i Bokiego, następnie wysłałem ich do Czarnogóry, żeby przywieźli dla mnie narkotyki? Niech ich puszcza, a mnie zabiorą i sprawa załatwiona! Im i tak jest wszystko jedno, kto jest winny, ważne jest tylko... (*spaceruje po pokoju, Aleksić patrzy na niego bezsilnie*) To ma sens, co im powiem, uwierzą mi, a ostatecznie, nawet ich tak bardzo nie okłamię, na mnie spada największa wina za to wszystko. Wezmę ze sobą wagę, towar, który został, jako dowody, powiem im wszystko, żeby tylko uwolnili tę dwójkę... Niech pobiorą mi krew, żeby sprawdzić, że ją paliłem... Naprawdę, to nie ma sensu, ani sensu, ani logiki... Rizo nie zasłużył na to... On to wszystko dla nas... A zwłaszcza Boki nie zasłużył na to... Powiem, że Rizo nie chciał za żadne skarby jechać, ale, że go ostatecznie zmusiłem do tego, jeśli zajdzie taka konieczność, zaświadczysz, że go maltretowałem już jako dziecko i że nie mógł mnie nie posłuchać... Jeśli chodzi o Bokiego, powiem, że to był też mój pomysł, a ty im powiesz, że ja ci powiedziałem, że jadą nad morze, i dlatego go puściłeś... Nie, to jest głupie, kto o tej porze roku jedzie

nad morze? Trzeba coś innego wymyślić... Zrobimy tak! Powiem, że zmusiłem Rizo i Bokiego, żeby pojechali, a tobie powiedzieli, że oni w ogóle nie jadą do Czarnogóry... Ale to też nie jest najlepsze, zgodziłeś się na Bokiego... No, coś po drodze wymyślimy! Generalnie wszystko, co im powiem, ty potwierdzisz. Rozumiesz? Ubierz się, od razu idziemy! Na szczęście tu blisko jest posterunek policji. Tak to załatwimy.

ALEKSIĆ Przyjacielu, to nie jest dobre rozwiązanie, w żadnym razie... Jeśli pójdziesz do nich w takim stanie, zamkną cię w psychiatryku. Połóż się na chwilę, zaczekamy, aż się oni odezwą...

ŠABAN (*zły, przerywa mu*) Nie będę dłużej czekał! Wstawaj od razu!... Ani słowa, jak będziemy na policji, mów, co chcesz... Znaczy się, nic nie mów! Ja wszystko powiem, a ty tylko potwierdź. Jeszcze siedzisz!?

ALEKSIĆ Chłopie, uspokój się, czy się w ogóle słyszysz, jakie głupstwa pleciesz? Tylko pogorszysz sytuację!

ŠABAN (*z furją*) Ruszaj!!! Natychmiast!

Šaban podchodzi do Aleksicia i chwyta go za rękę, dochodzi do szamotaniny. Zrzucają kilka rzeczy, które się rozbijają. Silniejszy Šaban przyciska Aleksicia do ściany i zaczyna go dusić, a ten walcząc o życie, ściąga obraz wiszący na ścianie i uderza nim w głowę Šabana, która przebijają płótno. Drzwi się otwierają, wchodzi Rizo i Boki. Zrozumiawszy, co się dzieje, Rizo podbiega, rozdziela staruszków i policzkuje ich.

RIZO Oszaleliście, co się z wami dzieje!?! Chcecie ściągnąć tu policję!?

BOKI (*rozdrażniony jak nigdy*) A mnie Rizo prowadził na dziewczyny!

Ale o tym wam nie powiem, bo nie chcę umrzeć jak dupa wołowa, tylko prawdziwy amant.

Aleksić szybko cmoka Rizo, podbiega do Bokiego, z całych sił go przytula. Šaban upada na podłogę nieprzytomny, wszyscy podbiegają do niego, ciemność.

VIII

Zmiana dekoracji. Mieszkanie wyremontowane i zmodernizowane. Nowy sprzęt. Šaban w nowym ubraniu przeszkadza Rizo w pakowaniu rzeczy do walizki. Rizo ubrany jak młody dżentelmen, sprawia wrażenie nieobecnego. W powietrzu unosi się zapach drogich perfum. Na stole w koszyku efektownie ułożone owoce i kwiaty. Uwagę przykuwa stylowy barek z antykwariatu ze srebrną tacą, a na niej apetyczne ciastka i skręcone jointy. Na stojaku znajdują się butelki z drogim alkoholem i domowa rakija w kryształowej karafce. Jest też zagadkowe pudełko.

ŠABAN Nie zapomnij o majtkach i skarpetach.

Pauza, Rizo chodzi po domu, zbiera rzeczy.

ŠABAN Będziesz chodził w tym zielonym swetrze? Wyprałem go, mam go przynieść?

RIZO Tak... Gdzie jest moja czarna bluza? W nocy jej szukałem i nie mogłem znaleźć.

Šaban sprawia wrażenie, jakby próbował sobie przypomnieć.

RIZO Ta czarna, duża, no wiesz, ta która... Ma z dziesięć, piętnaście lat.

ŠABAN Ta rozciągnięta i znoszona?

RIZO To jest super bluza... Gdzie ona jest?

ŠABAN Nie myśl już o niej. Wyrzuciłem ją. (*Rizo wzdryga się*)

RIZO (*zły*) Kto ci kazał ją wyrzucić!? Co by było, gdybym ja teraz zaczął wyrzucać twoje rzeczy!?!... Kurwa, ale mnie potrafisz wyprowadzić z równowagi, dzięki Bogu, w końcu odchodzę!

ŠABAN (*dobrodusznie, uspokajająco*) Daj spokój, nosiłbyś coś takiego?

RIZO Oczywiście!.. Wyrzuciłeś mi piętnaście lat życia, jak gdyby nigdy nic... Ile z nią przeżyłem dobrych i złych rzeczy!

ŠABAN (*machając ręką*) Mój Boże, taka szmata, do wieczora o niej zapomnisz.

RIZO (*skory do kłótni*) Co jeszcze wyrzuciłeś? Gdzie jest ten czarno-czerwony sweter, nazywałem go Ferid?

ŠABAN (*uśmiechając się*) Ferida nie wyrzuciłem, Ferid jest u mnie w szafie, zawsze wyglądałeś w nim słodko. Ale bluza to kryminał, naprawdę do niczego już się nie nadawała... Rękawy podarte, przyszyi rozciągnięta jak na słoniu, wyciągnęła się jak sukienka...

RIZO Właśnie dlatego była dobra, nie musiałem jej ubierać, mogłem ją narzucić na siebie, a mogłem też nią się przykryć, gdy kucnąłem.

ŠABAN (*mówi jak do dziecka*) Dziadka bobasek się sdenerwował! Nu-nu-nu! Co się tak sdenerwował, dziadka bobasek... (*gładzi Rizo po twarzy i całuje go w głowę*)

RIZO (*wyrywa się*) Żaden dziadka bobasek, ale ci się przypomniało. W tej bluzie spałem pierwszy raz z dziewczyną, jeśli o tym nie wiesz...

ŠABAN Spał mój bobasek s lašką, spał s lašką! Ju-ju-ju! I co się tek denerwujesz, nie denerwuj się?

RIZO Mówię ci to poważnie! (*odwraca się do niego plecami*)

ŠABAN (*poważniejąc*) Już ci powiedziałem, po prostu wyrzuciłem bluzę. Kup nową, masz pieniądze... Mamy teraz płakać z powodu znośzonej bluzy? Chcesz, żebym ci kupił bluzę? Żaden problem...

Rizo szlocha i chowa twarz w dłoniach, żeby nie było widać, że płacze, Šaban mocno zaskoczony.

ŠABAN Daj spokój, dlaczego płaczesz? Chłopie, jesteś za stary, żeby płakać z powodu jakichś szmat... Nie wierzę. Naprawdę czasami w ogóle cię nie rozumiem... Grubo przesadzasz. Płaczesz z powodu ciuchów, jak pedał.

RIZO Wcale nie płacę z tego powodu... (*szlocha*) Zebrało się tego trochę! (*płacze jeszcze mocniej*)

Pauza.

ŠABAN Naprawdę nie widzę żadnego powodu do płaczu. Jesteś młody, zdrowy, powodzi ci się, masz piękną i wartościową, porządną dziewczynę, zamieszkacie razem... Moim zdaniem masz cholernego farta.

RIZO (*smutny*) Przykro mi, że się wynoszę... Że zostaniesz sam... Też mi ciężko, bo nie wiem, jak mi z nią będzie... Może się nie odnajdę w tej sytuacji, tak może się zdarzyć... Jest jeszcze sto innych spraw. Jeszcze się nie wyniosłem, a już mi brakuje tego wszystkiego.

ŠABAN A niech cię! Jakby to było coś wielkiego, że będziesz mieszkał z laską... Naprawdę jesteś ograniczony. Nie tylko tak jest najlepiej, ale i najfajniej, szybko przywykniesz... A jeśli o mnie chodzi – będę tu, gdzie byłem, przychodź codziennie, jeśli chcesz... I ty, i ona, przychodźcie, kiedy chcecie. Gdyby to państwo było odrobinę normalniejsze, już dawno byś się wyprowadził, miał teraz dzieci... Dobrze, normalna rzecz, że się człowiek usamodzielnia i staje na własnych nogach. Taka jest kolej rzeczy i tak trzeba, uwierz mi, skoro ci tak mówię.

RIZO Nie jest ci żal, że odchodzę!

ŠABAN Gdybyś odchodził z tą bezczelną laską, którą pokazywałeś mi na telefonie, zanim z Bokim pojechałeś do Czarnogóry, Szeherezada, czy jak jej tam było, gdybyś do niej się wynosił, wtedy byłoby mi żal, ale z tą małą, Jagodą, nie tylko nie jest mi żal, ale cieszę się, że z nią będziesz. Młoda, dobrze wychowana, ładna, elegancka, zadbana dziewczyna... Wartościowa, szlachetna i miła... W dechę! Trudno sobie lepszą wyobrazić. Obyś się z nią ożenił i miał dzieci, tego ci życzę. A ta na telefonie, ona była ohydna, z jej powodu żałowałem, starałem się temu zapobiec.

RIZO (*spokojniej*) Robiłem was wtedy w konia, to była jedna kurwa z miasta, ta z telefonu.

ŠABAN Od razu się zorientowałem, ale nic nie mówiłem, żebyś się nie zdenerwował... Od razu pomyślałem – To jest kurwa, profesjonalna prostytutka. A Jagoda jest super, prawdziwa dama, takie były rzadkością i w mojej młodości, kiedy był większy porządek niż teraz. Pozazdrościłem ci, jak ją poznałem, taka fajna i miła dziewczyna...

Moja żona była cholernie kłótniwa, codziennie się kłóciliśmy, od wesela do jej śmierci, dawno, kiedy Izo, twój ojciec, miał dziesięć lat. Uwierz, nie tego potrzebujesz w życiu... Ech, głuptasku dziadka, zamiast się śmiać i skakać ze szczęścia, beczysz! Nie byłbyś sobą, gdyby coś było nie tak? (*klepie go po ramieniu i głaszcze*)

RIZO Boję się, że stanie mi się coś złego, za dobrze mi idzie... Nie nawykłem do takich dobrych rzeczy, wszystko wydaje się niewiarygodne, jak ze snu, jest zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe... Wcześniej zawsze było dno, i to było dobre, bo niewiele trzeba było, żeby się poczuć lepiej, a teraz... Nie wiem, nie mogę tego opisać słowami.

ŠABAN Na wszystko zapracowałeś, wszystko sobie zawdzięczasz, możesz być z tego dumny, zrobiłeś to dla siebie, dla mnie i dla nich, Bokiego i Aleksicia. Dlatego – głowa do góry!

RIZO (*podnosi głowę i wzdycha głęboko*) Miałem w nocy koszmary. Śniło mi się, że byłem sam w domu, w tym nowym mieszkaniu, czekam na Jagodę, aż wróci z targu, a tu ktoś dzwoni do drzwi. Otwieram, a tam Šike, sąsiad. Daje mi list i mówi: „Rizo, przyjmij wyrazy współczucia”. Zaczynam płakać, myślę, umarłeś i informuję mnie o tym w telegramie, szybko otwieram kopertę, wyciągam list, i wiesz co jest w nim napisane? „Drogi Rizo, Jagoda jest z tobą tylko z powodu trawy, a w tej chwili zdradza cię z Mirsą z powodu prochów”. Na dole podpisany Šike. Pytam go, czy to prawda, on przysięga na dziecko, że tak, mówi, że ich przyłapał w bloku Mirsy. Drę list, rzucam się na Šikiego, chcę go udusić, a on krzyczy, że jeszcze nie jest za późno i że ciągle mogę zapobiec najgorszemu, jeśli się pośpieszę, powiedział, że się tylko całowali, gdy ich widział, teraz się pewnie dotykają. Wyrzucam strzępy listu i wybiegam z domu, otwieram drzwi wejściowe, pierwsze co widzę to ich dwoje, odprowadza ją do domu, ona w jego kurtce, trzymają się za ręce, puścili się, gdy mnie zobaczyli. Wtedy się obudziłem. Cały mokry jakbym wyszedł z wody. A co, jeśli to prawda?

ŠABAN Co prawda, twój sen? Chłopie, Rizo, nie bądź śmieszny. Naprawdę zachowujesz się jak smarkacz, zaskakujesz mnie.

RIZO Nie chodzi o to, co mi się śniło, ale o to, że co, jeśli Jagoda jest ze mną tylko z powodów materialnych?... Tak ją kocham, że nie chcę nawet myśleć, co by było, gdyby to się okazało prawdą, że odchodzi z kimś, kto ma więcej ode mnie.

ŠABAN Słuchaj, jest w tym trochę prawdy, a nawet powinno tak być... Nikt nie chce gołodupca, tak jest, odkąd świat istnieje. Z gołodupcem jest męczarnia, pojawiają się różne problemy, wiesz sam, a ona nie jest taka głupia, wie o tym. Ale, co chciałem powiedzieć – Jeśli jest ci z nią dobrze, a jej z tobą, to co was to obchodzi dlaczego i z jakiego powodu! To co widziałem, te trzy razy, gdy się spotkaliśmy, była w ciebie wpatrzona, jesteś dla niej kimś!

RIZO No wiem...

ŠABAN Świadczy o tym fakt, że była tu już trzy razy, żeby mnie odwiedzić, raz nawet sama. Kocha cię, skoro tak się troszczy.

Rizo pogodnieje.

RIZO Dobrze to powiedziałaś. Wszystkie laski, które wcześniej miałem, gdy ciebie poznawały, odchodziły.

ŠABAN Uff, ale teraz kłamiesz.

RIZO (*żywo*) Poważnie, przypomnij sobie! A ty i Mira, byłem z nią dawno temu, o mało co się nie pobiliście przed urzędem?

ŠABAN Tylko ten jeden raz, kiedy jeszcze? A jeśli chodzi o te małą Mirę, do dzisiaj żałuję, że jej przynamniej nie walnąłem z liścia. Miała język jak brzytwa, a ile wtedy miała, siedemnaście, osiemnaście lat? Mogę sobie wyobrazić, co z niej teraz za zołza!

RIZO No tak, o to właśnie chodzi, później ci ich nie przedstawiałem, a też nie było jakiejś, którą byłoby warto przedstawić, wszystkie jakieś bez sensu. Dobrze zauważyłeś, dzieli ze mną moje troski i naprawdę cię lubi, a ja się zawsze obawiałem, że tego nie da się pogodzić, nie mam pojęcia dlaczego. Wiesz, jak o tobie mówiła, to używała takich wyszukanych słów, nie żeby cię chwalić, jak jakaś wieśniara, żeby mi się przypodobać... Nie słyszałem, żeby ktoś piękniej mówił od niej, twierdzi, że to dzięki temu, że czyta... literaturę klasyczną. Dla

mnie jej słowa są jak muzyka... I towar chciała sprzedawać, mówiła, że może handlować na uczelni, ale jej nie pozwoliłem.

ŠABAN (*zadowolony z tego, że go synowa lubi, ciepło*) Kochana. Wycho-
wane i kulturalne dziecko, nie ma co, co za przyjemność chociaż ją
zobaczyć... (*grubszym głosem*) Gdybym był na twoim miejscu, dłu-
go bym się nie zastanawiał, zrobiłbym jej dziecko przy pierwszej
nadarzającej się okazji!

RIZO (*z uśmiezkiem*) Boki powiedział to samo, serio. (*udaje Bokiego*)
Jeśli chcesz być z tą laską, byłoby najlepiej gdybyś miał z nią dziecko!

ŠABAN Nie mylił się.

RIZO A ty byś chciał pradiadkiem zostać? (*wstaje i całuje Šabana w po-
liczek*) No ty to Šabanie jesteś... Wiesz co? Instytucja!

Dzwonek do drzwi. Trzy krótkie i czwarty jeszcze krótszy dzwonek.

ŠABAN No nie jest w stanie zapamiętać hasła!

Idzie i otwiera drzwi Aleksiciowi.

IX

Aleksić wchodzi i siada, przynosi katalogi agencji turystycznych.

ALEKSIĆ Wyjeżdżasz?

RIZO Cóż, muszę. Šaban mnie wygania, mówi, że mu przeszkadzam i że nie może przyprowadzać lasek. Rodzony dziadek! Jesteś w stanie to zrozumieć, Aleksiciu?

ŠABAN Odzyskał rezon, a przed chwilą chlipał.

RIZO Zmyśla.

ALEKSIĆ Od drzwi widzę, żeś trochę podpuchnięty.

ŠABAN Płacze, boi się żony!

ALEKSIĆ Tego anioła!?

RIZO Wstydyż się, Šabanie, masz sto lat, a kłamiesz jak dziecko!

ŠABAN Przy nas pajacuje, udaje maczo, a przy dziewczynie nawet nie piśnie.

RIZO (*zły*) Teraz to już naprawdę mijasz się z prawdą! Kiedy siedziałem przy niej cicho, u ciebie?

ŠABAN Za każdym razem, gdy widziałem was razem.

RIZO To, że ja nie potrafię tak pięknie mówić jak ona, i dlatego mniej mówię, to jest zupełnie inna kwestia... Ty nas widziałeś dwa razy, co ty możesz wiedzieć! (*zły podchodzi do szafki, wyciąga z niej dwie książki i pakuje je do walizki*)

ALEKSIĆ Jeśli martwisz się o to, to niepotrzebnie. Uwierz, idź do niej, a samo ci przyjdzie do głowy, co masz zrobić, zobaczysz. Daj spokój. Jakby to był jakiś problem, skąd się wzięło tyle ludzi na świecie? Masz ładną dziewczynę, dobrze, że nie jest taka chuda. Przypomina mi jedną Dżenetę z Semberii, z tą różnicą, że tamta była blondynka, a włosy miała płowe jak pole pszenicy, a twoja Jagoda jest ruda... Ja u tej Dżenety, w ciągu siedmiu dni przytyłem osiem kilogramów. Nie wychodziliśmy z łóżka, liczyłem – sześćdziesiąt sześć razy w ciągu siedmiu dni! Fiut najpierw ściemniał jak bakłazan, później zzieleniał jak ogórek, nigdy czegoś takiego nie widziałem. Robiła świetne gołąbki, były konkretne, smaczne, nie dało się ich nie jeść.

A jaką pitę robiła, przyjeżdżali do niej i płacili za nią niemieckimi markami, żeby im zrobiła, był taki, co z Belgradu przyjeżdżał po tę pitę. A najlepiej jej wychodziła pita z ziemniakami, umiała tak ją zrobić, że ziemniaki w środku robiły się jak puree i dodawała też do nich trochę kasztanów, z jakiegoś powodu... A piersi miała takie! *(pokazuje duże piersi i zamyśla się na chwilę)* Chcę ci powiedzieć, że z kobietą nie musisz się niczego obawiać! Zaczynasz lepsze życie.

RIZO Chłopie, wiem, daj spokój Šabanowi, wiesz, że taki jest, musi pleść głupstwa, nie da się mu zamknąć gęby. Potrzebujesz jeszcze towaru? Coś się sprzedało od wczoraj? Mamy jeszcze kilo czarnogórskiej, musimy ją sprzedać najpóźniej za dwa miesiące.

ALEKSIĆ Sprzedała się połowa z tego poprzedniego, jutro przyjdę po ten towar.... Sprzeda się to kilo wcześniej, schodzi na pniu.

ŠABAN *(wyciąga rękę po katalogi)* Przyniosłeś te oferty? *(bierze jeden i czyta)*

RIZO Myślicie o jakieś podróży?

ALEKSIĆ Myślimy. Skoro wy młodzi możecie jechać, my starzy też możemy. Ten tu człowiek i ja, przynajmniej na dziesięć dni, żebyśmy też trochę odpoczęli od życia. Bokiego wyślemy do Tuzli, do siostry, ty się w tym czasie ożenisz, idealny czas, żeby na trochę wyjechać.

ŠABAN Dzisiaj możesz wszędzie jechać...

RIZO Masz pieniądze, to jedziesz, gdzie chcesz.

ALEKSIĆ A ja właśnie w nocy myślałem, a jakby pojechać do Egiptu, gdybyśmy znowu pojechali do Kairu... Może mógłbym znaleźć miejsce, w którym była Szeherazada? Wprawdzie minęło już pięćdziesiąt lat od tego momentu, ale myślę, że mógłbym ją znaleźć. Pod warunkiem, że w międzyczasie nie uległ zniszczeniu jej dom, bo już wtedy był podparty, przechylił się. Ciekawe, czy by mnie poznała po tylu latach?

ŠABAN Jeśli jeszcze żyje. Była starsza od ciebie, o ile pamiętam.

ALEKSIĆ Starsza o piętnaście lat.

ŠABAN Myślę, że będzie lepiej, jeśli poszukamy młodszych.

ALEKSIĆ Ona jest też ok.

RIZO Spójrz na Šabana, chyba chce dostać zawału.

ŠABAN W takiej sytuacji, niech mnie dopadnie ten zawal! Niedawno oglądałem w telewizji program o burdelach w Austrii... (*macha ręką*) Uff! A w tych burdelach, jest ich ze sto – sto pięćdziesiąt, prawdziwe piękności, wszystkie w jednym miejscu, chodzą gołe, czasem któraś ma koronkowe rajstopy i wszystkie na szpilkach... Klasyczny seks – pięćdziesiąt euro, zdaje się tak rzekli... A jakie tam są laski, opłacałoby się jechać i za sto euro.

RIZO Ano, mieć ze sobą kilo... no tych... afrykańskich śliwek, i używasz do śmierci!

ALEKSIĆ Daj spokój, z chemią i różnymi głupstwami, weźmiemy miód i orzechy. Już je przygotowałem, trzy słoiki. Bóg raczy wiedzieć, co jest w tych tabletkach. Czytałem w gazecie, że 95% tych rzeczy robi się na bazie spermy młodych chłopców. Dodaje się trochę mąki, żeby zagęścić, trochę cukru, soli, aromatu, wymieszasz, i to jest to, pakujesz i jedziesz, a kasa płynie strumieniem.

RIZO W takim razie napełnię wam jedną probówkę, nawet dwie, jeśli chcecie.... Jedna po sto pięćdziesiąt, dwie za dwieście pięćdziesiąt. To chyba szlachetne z mojej strony?

ŠABAN Fuj, gadzie, nie wstyd ci takie ohydztwa wygadywać... (*Rizo się śmieje, Šaban odwraca się z pogardą, do Aleksicia*) Gdzie jest Boki? Nie przychodzi już z pięć dni.

ALEKSIĆ Boki wczuł się totalnie, odbiło mu, odkąd wrócił z Czarnogóry. Do domu przychodzi tylko, żeby się przespać i żeby się przebrać, łązi po dworze, opowiada ludziom, gdzie był i co robił. Już wcześniej taki był, ale widać, że ożył, odkąd ma trochę pieniędzy, jakby stał się silniejszy.

ŠABAN Żeby nie powiedział za dużo!

RIZO Gdzie tam, nie wie, że szmuglujemy. (*do Aleksicia*) Mówi coś tobie o trawie?

ALEKSIĆ Nie... Powie czasem coś bez sensu, co usłyszał od nas, budzi się rano i mówi, że przez całą noc palił trawę, a tak w ogóle nie ma o niczym pojęcia. Jak mnie widzi z jointem, gada, że palę fajki.

W tym momencie pojawia się Boki, chodzi wśród publiczności, mówi do ludzi, że się nim interesują kobiety, bo szmugluje przez granicę narkotyki².

RIZO Mówi coś o wyprawie?

ALEKSIĆ Codziennie. Zawsze powtarza ten fragment, jak tam już dotarliście i dodaje tu różne rzeczy... co mi powiedział wczoraj... Aha! Mówi, że chodzą słuchy po Czarnogórze, że on był bardzo dobry i że się pojawił jakiś facet, który, cytuję, chce się przerobić na kobietę. Pytam go, o co chodzi, a on na to, że ten facet chce wyjść za niego. Skąd mu to przyszło do głowy i skąd on w ogóle o tym wie, to pozostaje tajemnicą... Nasłucha się i potem gada z kim popadnie.

RIZO Zauroczył wszystkich, a zwłaszcza jedną osobę. Gospodarz wyniósł kałasznikowa, kiedy wyjeżdżaliśmy i strzelał w powietrze, a ta laska, która z nim była, machała mu z okna, dokąd nas było widać. Ponad trzy godziny mu to zajęło, czekając na niego, obejrzałem dwa filmy w telewizji.

ALEKSIĆ Zrobiłeś dobry uczynek, nawet nie wiesz jak dobry. Jak ja, gdy go wziąłem do Włoch, zanim wybuchła wojna. Dwadzieścia pięć lat obserwuję, jak się szykuje na laski, codziennie. Zdjąłeś mu wielki ciężar z serca, uwierz. Byłeś dla niego aniołem.

RIZO To on był dla nas zbawieniem. Nie sprawdzali nam nawet dokumentów – ani jak wjeżdżaliśmy, ani jak wyjeżdżaliśmy. Szkoda, że nie miałem więcej pieniędzy ze sobą. Mogłem przeszsmuglować, ile chciałem. Mogliśmy zostać milionerami.

ŠABAN Uspokój się, nie mów o tym... Jeśli wtedy nie dostałem ataku serca, to już mi to nie grozi. Aleksić to wie.

Rizo wstaje i idzie do tajemniczego czarnego pudła, otwiera je i odkrywa oświetlone wnętrze. Wyciąga skrzynkę pełną małych doniczek z młodymi sadzonkami marihuany. Bierze buteleczkę z pipetą i dozuje do doniczek wodę.

2 Tekst wygłaszany przez Bokiego do publiczności znajduje się na końcu dramatu. Przepis autora.

RIZO Kiedy nam te maluchy urosną..., jeszcze jakieś dwa miesiące!

ALEKSIĆ Przygotowałeś już swój pokój jak należy?

RIZO Jeszcze nie. Czekam na te energooszczędne żarówki, które ma mi jeden facet przywieźć z Niemiec... Będzie gotowe, kiedy przyjdzie czas na to, żeby je przesadzić. Widziałeś Šabanie, jak na ciebie uważam? Koniec ze szmuglem przez granicę, teraz kiedy ruszymy z produkcją, będziemy mieli dwa kilo miesięcznie... A takiej dobrej trawy w mieście wcześniej nie było. Ludzie oszaleją, będą palić towar jak z Amsterdamu!

ALEKSIĆ Mówiłem ci, że moja spizarka stoi pusta, można tu też wsadzić przynajmniej dziesięć sztuk.

RIZO Powoli, krok po kroku, najpierw się tutaj zainstalujemy, a później będziemy rozszerzać działalność... Nie od razu Kraków zbudowano, wszystko w swoim czasie. *(wkłada roślinki z powrotem do pudełka i zamyka je)* Ech, moi drodzy, czas już iść. Czeka na mnie Jagódka, zrobiła kalmary na obiad. Šabanie, chodź, uściskam cię, kurna no...

ŠABAN Zaczekaj chwilę! Siadaj, napijmy się, później pójdiesz. *(idzie i nalewa alkohol)*

ALEKSIĆ Może zapalimy jointa... *(wyciąga jednego)*

RIZO Zostaw sobie tego na później, Šabanie, przynieś tacę z barku, nie chowaj jej tam!

Šaban idzie z tacą, na której jest alkohol i jeszcze jedna mniejsza tacka z jointami. Biorą alkohol, podnoszą szklanki w górę.

ŠABAN Drogi wnuku, niech ci się szczęści...

ALEKSIĆ Ja się do życzeń dołączam i stu lat życzę, zdrowia i żeby ci się szczęściło...

ŠABAN I żebyśmy zobaczyli tego prawnuka, do kogo podobny!

RIZO Dziękuję wam bardzo, moja rodzino, wam również życzę wszystkiego dobrego!

Stukają się i wypijają. Aleksić pali jointa, wtedy ktoś dzwoni. Wszyscy się podnoszą i patrzą na siebie.

RIZO Na pewno z kablówki albo coś w tym stylu! *(podchodzi do drzwi)*

Kto tam?

GŁOS ZZA DRZWI Policja! Otwórzcie drzwi i stańcie z rękami na głowie!

Šabanowi wypada kieliszek z ręki, ciemność.

X

Po długich manipulacjach kluczem wokół zamka, drzwi się otwierają i do mieszkania wchodzi Boki.

BOKI (*chodząc po całym domu*) Rizo! Šabanie! Jestem...

Staje na środku pokoju i zamyśla się. Po chwili zaczyna otwierać szafy, szuflady i kredens, wszystko, co się da otworzyć.

BOKI Tutaj nie ma nikogo!... Nie ma Rizo i Šabana, nie ma Aleksicia, od wczoraj!... Nie mam pojęcia, gdzie poszli, nie zostałem w to wtajemniczony, i nie mogę powiedzieć nic wiążącego na ten temat... (*bierze butelkę i zagląda do niej, usiłuje wytrząsnąć ich z pustej butelki*) Naprawdę nigdzie ich nie ma!... Wygląda na to, że gdzieś poszli... (*klaszcząc w dłonie*) Gdyby mi tylko siedem dni wcześniej o tym powiedzieli, pojechałbym wtedy do siostry, do Tuzli, a teraz nie mam pieniędzy na wyjazd. W ogóle tego nie rozumiem, że oni tak po prostu zniknęli, a nic mi o tym nie powiedzieli... Nie było wcześniej takiego przypadku... Nie wiem, gdzie oni teraz są ani co ja teraz sam mam robić, naprawdę nie wiem... Nie robiłem tego wcześniej, dlatego nie mogę tego wiedzieć... Jak czegoś nie robisz, to nie masz doświadczenia, więc nie wiesz, co i jak funkcjonuje... (*nagle*) A może poszli na laski? Aleksić mi mówił, żeby poszedł, ale znowu nie bardzo, bo musiałbym wtedy z nim iść, żeby mu pokazać jakąś laskę... (*wzdycha*) Mówię ci – Nigdy nie wiesz, co dzień, a co noc... eee... (*przypomina sobie*) Przyniesie. Po prostu nie możesz tego wiedzieć, co dzień, a co noc, po prostu nie możesz, nie ma mowy!... (*machając ręką*) To są jakieś konszachty!

Jakiś czas stoi zamyślony, po czym zauważa kosz z owocami, zdejmuje marynarkę, podchodzi, podwija rękawy, zaczyna jeść, po kęsie każdego owocu.

BOKI (*zauważając bałagan, który zrobił*) No, Šaban posprząta!

Patrzy na zestaw audio. Podchodzi z ciekawością i po krótkich poszukiwaniach włącza. Szuka stacji. Najpierw słycać wiadomości, pokazuje język, później disco-polo, szczerzy zęby, rock and roll, też mu nie pasuje, na rap się krzywi, w końcu znajduje piosenkę „Nie tak szybko”, która mu się podoba i uspokaja go.

BOKI (*przez śmiech*) Ale zajebista muzyka! (*zaczyna tańczyć i pogwizdywać*)

KONIEC

Dodatek – kwestia Bokiego wypowiediana do publiczności

BOKI Wiesz, kiedy byłem w Czarnogórze, wiesz u tej laski... Ona nie chciała nikogo innego z całej Czarnogóry, tylko specjalnie chciała, żebym ja przyjechał, z Bośni... Wiesz, powiem ci, ale nie myśl, że ja tu coś do ciebie, pojechałem tam po narkotyki. Ona o tym wiedziała, wiedziała, że mam dużo pieniędzy, że ze mnie niezłe ziółko, że ze mną nie ma żartów, i jeszcze wcześniej gdzieś mnie widziała, podobało jej się, że ubieram te ślubne garnitury, że zawsze jestem ostrzyżony i ogolony, że jestem taki porządny i kulturalny, wiesz... A Rizo i ja przywieźliśmy torbę pełną trawy, jeśli wiesz, co to jest trawa... Przewieźliśmy to, nikomu o tym nie powiedzieliśmy... Nie możesz o tym powiedzieć na granicy, bo jeśli się dowiedzą, że to masz, to może się zrobić niebezpiecznie, przyprowadzą psa i puszczą go na ciebie, przyjadą tajniacy, ogromne byki, po sto pięćdziesiąt kilo, zechcą cię sprać, masakra... Rizo, wiesz który to Rizo, wnuk Šabana? Oni są dla mnie i Aleksicia jak rodzina. Rizo i ja pojechaliśmy po trawę, w tajemnicy, żeby nikt się nie dowiedział. Dlatego mamy teraz tak dużo pieniędzy, bo sprzedajemy tę trawę,

którą przywieźliśmy... To się nazywa trawa, trawka do palenia. Codziennie dostaję od Aleksicia dwadzieścia marek i, jeśli je wydaję, dostaję następne dwadzieścia marek... Wcześniej też mi dawał, ale nie były prawdziwe, nie można ich było wydać, nikt ich nie chciał... Kasę musisz mieć, nie będzie cię żadna chciała, jeśli nie masz kasy, dlatego sprzedajemy tę trawę... Jestem tutaj szefem.



fot. Želimir Lalić

BORIS LALIĆ (ur. 1988 w Sarajewie). Autor powieści, opowiadań i dramatów. Mieszka i pracuje w Sarajewie. Ukończył komparatystykę na Wydziale Filozoficznym w Sarajewie w 2013 roku. W tym samym roku wydał własnym sumptem swoją pierwszą powieść *100%*. W kolejnym roku w nakładzie tysiąca egzemplarzy wydał opowiadania pod tytułem *Jackie's on the road again*, które zostały wyprzedane w osiem miesięcy. Rok później na rynku księgarskim ukazał się tom opowiadań *Dobre życie w czasie kryzysu (Dobar život u vrijeme krize)*, którego nakład również w ilości tysiąca egzemplarzy został wyprzedany w ciągu sześciu miesięcy. Kolejny zbiór opowiadań *Cud nad Miljacką (Čudo na Miljacki)* wydany został we współpracy z Marko Matoliciem w ilości dwóch tysięcy egzemplarzy. Następnie autor napisał swój pierwszy dramat *W Bośni bez zmian (Mirna Bosna)*, którego premiera sceniczna miała miejsce w Teatrze Kameralnym 55 w Sarajewie (Kamerni teatar 55 Sarajevo) w 2017 roku w reżyserii Sašy Peševskiego. Spektakl na podstawie dramatu odniósł sukces, zdobył liczne nagrody na festiwalach, między innymi na 34. Spotkaniach Teatrów Bośni i Hercegowiny w Brčku (34. Susreti pozorišta/kazališta BiH u Brčkom) i pozostaje w repertuarze do dziś. Autor powrócił do prozy i w 2019 roku wydał swoją drugą powieść *Kroki (Koraci)* inspirowaną biografią rapera Adnana Hamidovicia Frenkiego.